Rok I. Lwów, środa 27. maja 1908. Nr. 48.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:	Na prowincyi:
miesięcznie . . . . . . 1·— K	miesięczn. z przes. pocztową 1·50 K
„ z odnoszeniem do domu 1·50 „	kwartalnie „ „ 4·50 „
Numer pojedynczy . . 4 halerzy	Numer pojedynczy . 6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Gwałty hajdamackie.

Od dłuższego już czasu ludność ruska, ulegając tajnym rozkazom wyrządza dotkliwą szkodę sąsiadom Polakom, zamieszkającym wschodnią cześć kraju.

Gwałty, rozboje, podpalania są tu na porządku dziennym, a gdy się kto o krzywdę upomina — wówczas hajdamacy biją, lub grożą zabiciem.

Ludność ruska posłuszna jest czyjemuś rozkazowi — jakaś ukrytą dotąd ręka kieruje ślepym mieczem, który uderza zbrodnią, gwałtem i dziką nienawiścią we wszystko co polskie.

Przykładów na to wiele. Oto zebrane na razie pobieżnie.

1) W Hulczu, w powiecie podhajeckim palą hajdamacy polską szkołę T. S. L.

2) W Laszkach górnych w powiecie bobreckim palą dwie chaty polskie gospodarzom.

3) W Ceperowie w powiecie lwowskim strzelają do p. Długoczewskiego ogrodnika dworskiego.

4) W Wodnikach za namową dwóch hajdamaków akademików wytycza banda nożowników z gruntu gminnego bezprawnie kawał i plantuje go pod budowę czytelni „Proświty“.

5) W przemyskim powiecie pałkują ciężko chłopa Polaka, który w ruski poniedziałek Wielkanocny wiózł gnój w pole.

6) W Czernichowie w powiecie tarnopolskim ruska „Sicz“ ostentacyjnie nie ratuje objętych pożarem domów zaasekurowanych w krakowskiem towarzystwie.

7) W zbaraskiem hajdamaka nauczyciel znęca się do krwi nad dzieckiem 8-letniem, które nie umie, czy nie chce modlić się po rusku.

8) W mościskiem, tarnopolskiem, husiatyńskiem i innych powiatach sitzownicy napadają i maltretują młodzież polską za udział w majowem nabożeństwie i śpiewy patryotyczne.

9) Wśród ludu pełno krąży obrazków, na których rusin polakowi w brzuch wpycha widły żelazne i wijącego się z bolu niesie do Sanu, aby go utopić.

10) Nawołuje się bezkarnie lud do rzezi, mordów — i krwawych rozruchów.

Może wolno się zapytać, co robi prokuratorya państwa? Czem się zajmuje nasza żandarmerya, że pozwala, by setki tysięcy egzemplarzy tego obrazka i drukowanego słowa, krążyły bezkarnie wśród ludu, z rąk do rąk młodzieży i budziły dzikie instynkta?

Czy to jest sprawiedliwość, poszanowanie ustawy? Czy wolno w ten sposób w państwie konstytucyjnem prowokować?

Gdzie jest moralność publiczna, gdzie sądy, gdzie władza administracyjna w kraju?

A hajdamacy ciągle głoszą, że te urzędy krzywdzą ich na każdym kroku!

Hej! podobno dom nasz się pali, podobno podstawą naszego życia wstrząsa hajdamacka, bezkarna swywola!

Zdajmyż sobie sprawę z ogromu niebezpieczeństwa, zbudźmy się ze snu wygodnego, zanim pożoga obejmie wszystko i wszystkich, zanim zgliszcza dymiące wygryzą nam oczy, a kurz krwi bratniej uderzy pod chmurne niebiosa! Tylko silna i jednolita organizacya, tylko jedna wielka i potężna

Liga narodowa polska

ocalić nas może!

Nie na wiatr to już rzucane są słowa w parlamencie przez takich Budzynowskich i Trylowskich.

Żywe ciało polskie rwać zaczynają hajdamacy.

Hejże! a odwińmy rękę i zawołajmy... wara!

Chwila jest bardzo ważną i chyba ostateczną.

Nie wolno czekać dłużej. Trzeba się skupić w sobie, trzeba zorganizować, związać silnie w jednym łańcuchu i wymieść dom z obrzydliwego plugastwa.

Wołamy, wzywamy, przestrzegamy, ażeby nie było za późno!

Dziś jeszcze czas, jutro może być już stracone.

Ocknijmy się i pokażmy, że jesteśmy panami w domu, że gospodarzymy u siebie, że sprawiedliwości musi stać się zadość.

Tylko energia i silna wola społeczeństwa całego zdoła zbudzić z odrętwienia władze galicyjskie sądowe i administracyjne. Mamy prawo żądać, by ustawy były wykonywane,

by sprawiedliwość rządziła krajem — ale austryacka a nie pruska.

Co dzień niesie?

Któryś z parlamentarzystów niemieckich nazwał całe nasze społeczeństwo polską zapałką. Tłómaczono to sobie niby tak, że jesteśmy ogniści, popędliwi, łatwo wybuchający. Ale naprawdę, to leży zupełnie inny sens w tem wyrażeniu. Jesteśmy zapałką, bo także ogień nasz, jak u zapałki, trwa bardzo krótko tylko.

Przekonanie to nasuwają nam dwie sprawy: bojkot towarów pruskich i kwestya hajdamacka. Otrzymaliśmy bowiem list od jednego z pierwszorzędnych kawiarzy lwowskich, który na obie te sprawy rzuca bardzo pouczające światło:

List ów jest następującej treści:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Co tylko przedwczoraj wyraził mi WPan Redaktor swoje uznanie zato, że z mego lokalu wyrzuciłem najbardziej wrogie nam pisma ruskie i niemieckie, a to „Diło“, „Narodne Słowo“, „Neue Freie Presse“ i „Muskete“. Dziś, niestety, postanowienie to musiałem zmienić, a to z następującego powodu.

Wczoraj z powodu braku „Neue Freie Presse“ jakiś komiwojażer nie-

Wina i grzech.



miecki urządził awanturę płatniczemu, na którą starzy moi goście, grający w karty i w bilard, zwrócili uwagę i zawoławszy mnie do siebie poczęli tłómaczyć, że oni chcą mieć spokój do gry, a kawiarnia nie jest miejscem do czynnej polityki, tylko terenem neutralnym, na którym wszyscy spotykać i porozumiewać się mogą, że powinienem zatem znów te wszystkie pisma zaabonować dla wygody gości i dla mojej własnej reputacyi.

Przypomniałem tym panom, jak sami niedawno domagali się usunięcia tych polakożerczych pism, naco pewien radca skarbowy odrzekł: no tak, ale widzi pan to było w pierwszej gorączce, i teraz przyszło zastanowienie, a zresztą my przez wyrzucenie tych pism ani prusaków ani hajdamaków niezrujnujemy, a sami wystawimy się na barbarzyńców. Potem niech widzą, że my kpimy sobie z ich potęgi i śmiejemy się z tego, co oni o nas piszą!

Inni mu przytaknęli, niektórzy wprost zażądali, abym ludzi niewinnych nie drażnił(?) i w ten sposób od dziś rana wszystkie te pisma są znów w mojej kawiarni. Donoszę zaś o tem panu redaktorowi, aby się nie dziwił, zobaczywszy je u mnie. Mój płatniczy poświadczy, że uczyniłem to po długiej perswazyi i naleganiach gości, na których mi bardzo zależało.

Z uszanowaniem

N. N.

Tak, jak postąpili owi politycy kawiarniani, postępuje większość naszego społeczeństwa. Wybuchamy oburzeniem, a na drugi dzień już się tego wstydzimy i przybieramy pozę szlachetnych wobec najgorszych wrogów naszych. Bo faktem jest, że bojkot towarów pruskich i walkę z hajdamakami głoszą nieliczne wytrwalsze jednostki, spotykając się ze strony szerszego ogółu z kłopotliwem pochwaleniem tej roboty, a nierzadko z dyskretnym uśmiechem — politowania.

U nas i na świecie.

„Głosowcy" lwowscy, doznawszy przy ostatnich wyborach do Rady sromotnej porażki, chcą za wszelką cenę się wygrzebać. Pierwszym krokiem ku temu jest polemika z ludowcami, a szczególnie z „Kuryerem Lwowskim", która jest dla nich zaszczytem. Myśmy zwracali już uwagę na krótkowidztwo „Kuryera", który ubiera się w rękawiczki i polemizuje ze socyałami, dając im możność chełpienia się, że się przecie nimi ktoś interesuje. My, jeśli to czynimy, to z gołą pięścią, jak tego okoliczność wymaga, my piętnujemy sprawki czerwonych blagierów po imieniu, a to całkiem co innego, niż parlamentaryzowanie z nimi per pan. Takich rycerzy, rzucających się po bandycku na wszystko, co narodowe, co polskie, co święte, traktuje się równą miarką. I jeżli demokratycznie usposobiony „Kuryer" niema odwagi inaczej z nimi się obchodzić, to niech ich lepiej wcale nie zaczepia, bo to go bardzo kompromituje!

Daszyński!

Boże święty! Gdybyśmy chcieli zaszczycać polemiką wszystkie indywidua, rzucające się jak pies na łańcuchu, toby nam brakło na to czasu, cierpliwości i — papieru. Poseł „Śląska", który do parlamentu wszedł jedynie dzięki spekulacyi, skompromitowany niejednokrotnie, plecie w parlamencie bzdurstwa, a co wstrętniejsze, oszczerstwa na nasz naród, i to daje powód towarzyszom do sarkania przed garstką swoich zbałamuconych czytelników, na niecząłość prasy polskiej. Milczeniem zbywa się takie rzeczy, panowie towarzysze, omija się je, tak samo, jak omija się na drodze cuchnącą kałużę.

Dyskusya galicyjska

w Izbie posłów przebrzmiała zresztą bez echa. Pomimo sukursu, z którym pospieszył wódz socyałów przyjaciołom ukraińcom, sprawą ucichła i nikogo nie interesuje. Zostawiła ona po sobie tak niemiły swąd ukraińskiej kultury, że sfery wiedeńskie odwracają się od niej ze wstrętem. Trudno bowiem, aby w kulturalnym Wiedniu brano na seryo komedyanckie drgawki paru osławionych awanturników. Jedna tylko została dla nas korzyść. Socyaliści, solidaryzujący się z bezeceństwami ukraińców, oburzyli na siebie wszystkie polskie stronnictwa i zostali sami z hajdamakami, odosobnieni nietylko od Polaków, ale od całego świata zachodniej cywilizacyi. Rozumie się z wyłączeniem Prusaków, którzy barbarzyństwem swojem zaliczają się do zgoła odrębnej, azyatyckiej rzec można cywilizacyi, ale tej azyatyckiej z przed paru set lat.

Na ziemiach polskich pod berłem cara

roi się od szpiegów pruskich.

Uwijają się oni głównie po koloniach niemieckich i centrach przemysłowych i coś knują, coś radzą, zbierają jakieś składki i informacye statystyczne. Policya rosyjska pozwala tym zbirom spokojnie operować, niewiadomo czy z nakazu z góry, czy też została przekupiona. Na razie prezes warszawskiej Izby sądowej zażądał od rejentów wiadomości statystycznych o Niemcach, którzy się na ziemiach polskich osiedlili. Nakaz nastąpił z polecenia ministeryum wojny, które zauważyło systematyczne i planowe niemczenie okolic polskich, przytykających do kordonu pruskiego. Niemcy katolicy w Prusiech zachodnich, którzy dotąd w polityce dla braku organizacyi, znaczniejszej roli nieodgrywali,

zawarli sojusz z Polakami,

odnoszący się do wyborów w 7 okręgach. Jest bardzo prawdopodobne, że kompromis ten wyjdzie na naszą korzyść i że liczba członków Koła polskiego w Berlinie powiększy się. Zawarcie tej umowy ogromnie zaniepokoiło hakatystów. Poruszą oni wszystkie sprężyny, by Niemców katolików dla siebie zwerbować, a odciągnąć ich od współdziałania z Polakami i być może, że im się to w jakiejś części uda, w każdym razie ugoda sojuszu musi przynieść nam bodaj minimalny zysk narodowy.

We Francyi dobywają resztek sił

socyaliści;

odbyli oni onegdaj zebranie demonstracyjne z okazyi odsłonięcia pomnika pewnego międzynarodowego poety. Demonstracya wypadła bardzo marnie. Wogóle we Francyi socyaliści znikają z porządku dziennego w szalonem tempie. Dawny blok socyalistyczny rozbił się zupełnie. Podkopały do reszty tę czerwoną zgraję miliardowe kradzieże z dóbr kościelnych i zbrodnicza gospodarka w tych miastach, gdzie większość Rad miejskich tworzyli czerwoni towarzysze.

Wiec kolejarski we Lwowie.

Wiec krajowy mistrzów i nadzorców stacyjnych, odbył się pod egidą „Samopomocy" 23. maja 1908 r. we Lwowie w sali „Skały". W imieniu Koła polskiego przybył Prezes dr. G ł ą b i ń s k i witany entuzyastycznie. Przybyli również delegaci z Wiednia, Czech, jak również zaproszeni urzędnicy i delegaci „Samopomocy".

P. S z c z e p k o w s k i zagaił okrzykiem na cześć cesarza a następnie oddał hołd pamięci zamordowanego namiestnika hr. Potockiego.

Zgromadzenie 350 uczestników poszło jednomyślnie za tem wezwaniem.

W prezydyum zasiedli pp. Schatzker, Schab, Maresch, Bielecki i Piecki.

Referenci pp.: Wagner ze Złoczowa, Hartinger z Wiednia i Vogel ze Lwowa wyjaśnili wszechstronnie i obszernie postulaty tego odłamu służby kolejowej, przedstawiając upośledzenie społeczne i materyalne, jakiemu podlegają ci funkcyonaryusze kolejowi mimo swego wykształcenia, inteligencyi i odpowiedniej służby. Traktowani są gorzej od sług kolejowych. Pełnią służbę urzędników i naczelników a żyją gorzej od robotników.

Jest rzeczą społeczeństwa i parlamentu naprawić zło, póki czas, bo nikt nie może przewidzieć, kiedy rozgoryczenie wywoła pioruny.

P. Vogel przedłożył pisemny memoryał prezesowi Koła dr. Głąbińskiemu.

P. Hartinger w imieniu Związku „Zugsekspedientów" w Wiedniu oddał g o r ą c e u z n a n i e K o ł u p o l s k i e m u za jego nadzwyczajną życzliwość dla sprawy kolejarskiej.

Mowca rozumie narodową dążność „Samopomocy" — ale twierdzi, że mistrze stacyjni powinni zostać wierni centralnej organizacyi w Wiedniu, bo w tem widzi ich siłę.

Prezes Koła polskiego dr. G ł ą b i ń s k i zaznacza, że staje jako p r z e d s t a w i c i e l c a ł e g o K o ł a z n a j u ż z a p o ś r e d n i c t w e m „S a m o p o m o c y" w s z y s t k i e p o s t u l a t y k o l e j a r s k i e a także i żądania mistrzów. Koło usilnie się stara, aby w drodze ustawowej załatwić te postulaty, prócz tego, jako prezes Koła, naciska silnie poza parlamentem ministrów w sprawach kolejarzy i nigdy tych spraw z oka nie spuści. Koło polskie rozumie, że kolejarstwo galicyjskie zawsze po macoszemu było traktowane. Koło zaciągnęło dług honorowy wobec kolejarzy i ten dług z pewnością spłaci, ale n i e d r o g ą d e m o n s t r a c y j n y c h w n i o s k ó w n a g ł y c h. Przy tej sposobności omawia p. prezes stosunki polityczne i wskazuje trudności, które jednak powoli, ale stale dadzą się usunąć.

Prawie godzinną mowę dr. Głąbińskiego przerywano wciąż okrzykami i oklaskami.

Po krótkiej przemowie p. Amstera delegata z Wiednia, zabrał głos delegat „Samopomocy" p. Bogdan Krzysztofowicz i odczytał list otrzymany od p. dra G e r m a n a, przyjęty burzliwymi oklaskami.

48

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Obydwaj ci ludzie choć nienawidzili się głęboko, siecią skrępowani obopólnie tą samą, nie mogli sobie szkodzić. Gdy jeden z nich upadał, musiał upaść drugi, chyba że Dove posiadający w wielu względach przewagę nad przeciwnikiem, mógł zręczną grą przeważyć w danym razie szansę zwycięstwa na swoją stronę.

Obecnie Dove gorżko ubolewał i wyrzucał sobie nikczemną rolę, jaką przyjął był ze szkodą lady Chauntry— gorżko przeklinał swą nieroztropność, która go spowodowała była do sfałszowania testamentu i w ten sposób potrąciła samego w sieci przez niego zastawione.

Nauczony bolesnem doświadczeniem, jasną i uczciwą wytknął sobie teraz drogę.

Oto naprzód wyszuka żyjącą gdzieś lady Chauntry i jej syna Harrego, potem postara się wszystkiemi siłami, by dostać w ręce ten testament fałszywy i zniszczyć go bezzwłocznie. Gdy to się stanie, zarządzi się jawnie i głośno powrót lady do jej siedziby ojczystej, jak również wykaże tożsamość osoby sir Tracego z sir Feliksem.

Wtedy to sir Tracy ujrzy się nagle nędzarzem w całem tego słowa znaczeniu, Bella okryta hańbą i wstydem ustąpi z pogardą ogólną, Harry odzyska imię i majątek, a zemsta Cecyla Courney będzie nasyconą zupełnie.

Ta myśl rodziła się często w głowie adwokata. Snać zajmowała go obecnie całego, bo zacierał radośnie ręce, spiesznie chodził po pokoju i mruczał coś niezrozumiale do siebie. Po chwilowem wahaniu opowiedział ją dokładnie Tomowi, a w końcu dodał:

— Jak dalece pragnienie zemsty opanowało bio mój umysł, pojmiesz łatwo, gdy powiem ci, że pewnego razu o mało nie zamordowałem Billa Hastie, górnika, ponieważ ten człowiek posiada moją tajemnicę... Atoli twój zamiar opuszczenia mnie, nadał nowy zwrot moim myślom. Dotychczas usiłowałem złe karać złem. To mi się jednak nie wiodło. Zostań ze mną, a będziemy obydwaj walczyć przeciw występkom moich nieprzyjaciół, ale walczyć na uczciwej i rzetelnej drodze...

— Jak to! więc sir chcesz przyznać się do współudziału w fałszerstwie?

— Gdy będzie potrzebnem i to uczynię, bo pewny jestem, że sama lady Chauntry ochroni mię w takim razie przed należną karą — odparł Dove. Odpowiedz więc: chcesz zostać u mnie? Jesteś młody a biedny. Przyjmuję cię za wspólnika mojej firmy. Pomyśl tylko — ciągnął przybierając dawny ton żartobliwy — jak to ładnie brzmieć będzie, gdy na szyldzie wypiszemy: „Dove i Spanker!" Nie potrzebujemy nawet zwlekać, możesz natychmiast zostać moim wspólnikiem. Bo muszę ci wyznać, że nawet pomyśleć nie mogę o tem, byś mię opuścił. Byleś zawsze dobrym, a co więcej rzetelnym pracownikiem... a to wiele znaczy... Namyśl się do jutra, dziś nie wymagam decyzyi...

— Ale, bo ja pojąć nie mogę wcale, z jakiego powodu pan chcesz w ten sposób, oddać się cały mej mocy!? — odparł Tom powątpiewająco.

— Wytłómaczę się zaraz jasno! rzekł adwokat z bolesnym uśmiechem. Otóż chcę spożytkować twą zręczność i zacny charakter. Wiem, że oddając się tobie sam w ręce, nie zdradzisz mnie. Atoli uważaj dobrze, nie myślę ja wcale żądać od ciebie współudziału w niesprawiedliwej i niesumiennej rzeczy. Będziemy owszem służyć sprawiedliwości, naprawimy tak szkodę, wyrządzoną nieroztropnością lekkomyślną... Gdy przyjdziesz jutro, przyniesź z sobą model do naszego szyldu na drzwi: „Dove i Spanker, adwokaci". A powiedz również twej Jessie, by się zajęła twem gospodarstwem i pokazała ci, czy potrafi zarządzać pieniądzmi. — Tylko nie czerwień się tak bardzo, jak piętnastoletnie dziewczę, bo skromność nie przystoi twoim latom; znam ja dobrze tajemnicę twego serca... bywaj zdrów, nie zapomnij przynieść modelu „Dove i Spanker."

Z temi słowy prawie wypchnął za drzwi zdumionego Toma i chwiejąc się, wrócił na dawne miejsce.

Wymuszona jowialność i wesołość teraz nagle znikły z jego twarzy. Jak gdyby niemi znużony, oparł ciężko stroskany głowę na rękach i wybuchł głośnym i nerwowym płaczem.

Czy ten człowiek znienawidzony najniesłuszniej przez własną rodzinę, zawiedziony w miłości, z ręki żony hańbą pokryty, od przyjaciela oszukany, od własnego dziecka odtrącony i dziwnym zbiegiem okoliczności prawie gwałtem zmuszony wystepek pokrywać występkiem, czy ten człowiek, pytamy, godzien był współczucia, czy wzgardy?

Co się tyczy Toma, ten wyszedłszy z domu adwokata, tak był wzruszony i pomieszany, że nie patrząc ni w prawo ni w lewo, biegł ulicą w prostym kierunku, i nie prędzej się zatrzymał, aż gdy na rogu ulicy na skręcie potrącił jakiegoś człowieka, przyczem sam omal nie upadł, i nagle zapytał sam siebie:

— Poco ja właściwie tak biegnę?

Wprawdzie zdarzenie ostatnich kilku godzin było w stanie poruszyć go do głębi i otrząść choćby z największego letargu.

Więc zostanie spólnikiem znakomitego interesu i nazwiska „Dove i Spanker", będzie je codzień czytał na drzwiach dawnego pryncypała, ożeni się z Jessy Sparks, i...

— Powoli tylko! — pomyślał Tom — nie tak prędko przyjacielu Tomie. Jaką masz pewność, że to sprawa uczciwa, że Dove opowiedział mi całą prawdę? A może on chce użyć mnie tylko jako narzędzie? Dobrze zrobię, gdy się nad tem wszystkiem dokładnie zastanowię! — zakonkludował wchodząc do swej małej izdebki z postanowieniem powtórnego wyegzaminowania przy herbacie wypadków dnia dzisiejszego.

Zabierał się już do tej ważnej czynności gdy przeszkodzony został niespodzianem przybyciem gospodyni domu.

— Daruj pan, master Spanker — rzekła wchodząc szybko do pokoju i przerywając Tomowi usilne zabiegi w przygotowaniu mocno zafarbowanego płynu za pomocą wysuszonych liści herbacianych, sprzedanych mu za najlepsze Cong. — Daruj pan, oto list dla niegoo. (C. d. n.).

Mowca popiera silnie żądania mistrzów stacyjnych, krytykuje system obecny, żąda ustawowego załatwienia wszystkich postulatów kolejarskich w parlamencie, a odpowiadając delegatowi z Wiednia, gorąco zaleca organizacyę na gruncie krajowym.

Kolejarze powinni stworzyć w kraju siłę, a działać wspólnie z pokrewnymi, zagranicznymi związkami. Bezpartyjnie, zawodowo związani, powinni szukać obrony swych praw w zjednoczonem, solidarnem Kole polskiem.

Nam nie wolno łamać solidarności ze społeczeństwem w kraju i szukać cudzych bogów! Omawiając zaś stosunek „Samopomocy“ do Koła polskiego, udowodnił mowca, że fałszywe są zarzuty socyalistów i innych wrogów, którzy twierdzą, jakoby „Samopomoc“ szła na wysługi jakiegokolwiekbądź stronnictwa lub partyi. Jest ona organizacyą ściśle zawodową.

Po tej mowie pożegnał p. prezes dr. Głąbiński wiecowników, którzy mu urządzili wspaniałą owacyę.

W następnej dyskusyi zabierało głos wielu mowców a między innymi także p. Maresch, który szeroko omawiał prądy liberalizmu społecznego w stosunku do kolejarzy i wadliwą administracyę państwową, a w końcu wzywał do łączenia się z „Samopomocą“.

W tem miejscu odczytuje przewodniczący telegramy pp. posłów Stwiertni i Petelenza.

P. Noworolski z polecenia p. dr. Buzka usprawiedliwia jego nieobecność i zapewnia o jego życzliwości i poparciu.

Stosy telegramów otrzymanych od kolejarzy nietylko z całego kraju, ale i z całej Przedlitawii, nie mogły być odczytane z powodu braku czasu.

Powagę zgromadzenia usiłował popsuć, jak to zwykle bywa socyalista p. Piseck i z Nowego Targu, krytykując nieobecnego już prezesa Koła, naco zgromadzenie oburzeniem odpowiedziało.

Reprezentant „Samopomocy“ pan Tabaczyński z Krakowa, zbijał energicznie zarzuty p. Piseckiego i bardzo skutecznie przekonał większość zgromadzenia o demagogicznej i szkodliwej akcye socyalno-demokratycznej.

Z prasy reprezentowane było „Słowo Polskie“ i „Goniec“. Przewodniczący konstatując to, zaznaczył, że „Goniec“ jest jedynem pismem polskiem, które od chwili swego powstania stale popiera sprawy kolejarskie. Mowca prosi całą prasę o poparcie.

Po przemowie p. Planety i kilku jeszcze interpelacyach uchwalono rezolucye, w których zaznaczono konieczność przystąpienia do „Samopomocy“, silnej a stałej walki o poprawę bytu, gorące uznanie Kołu polskiemu a wreszcie wysłanie telegramu hołdowniczego do cesarskiego Jubilata.

Wiec trwał przeszło 5 godzin bez przerwy. *(p).*

Co się raz panu Kalasantemu przytrafiło.

Pan Kalasanty Anastazy dwojga imion Moczygęba był sobie obywatelem, a mianowicie zaszczyt przynosił swojemu nazwisku. Trzymał się on tej zasady, że i roślina marnieje, jak nie bywa podlewaną, a cóż dopiero tak szlachetne stworzenie, jak człowiek! To też przy każdej sposobności rzetelnie pracował w rozmaitych młynach, a że miał żelazne zdrowie, nie zaniedbał obowiązków i w nikogo nie zawadził, gdy miał pod czupryną, więc też nikt mu zasad jego zbytecznie za złe nie poczytywał.

Miał pan Kalasanty starego woźnego, Jana, który zapatrywał się na swojego pana i z równym zapałem, jak tenże, przysywał sobie wilgoć, gdziekolwiek takową zastał, w butelkach, kuflach, kieliszkach i szklankach. Nie był ten zapał Jana panu Moczygębie na rękę, ale że Jan zresztą był wierny, więc nie chciał pozbywać się starego sługi. Z drugiej strony jednakże było to rzeczą arcyniebezpieczną, gdy w mieście obaj, pan i woźnica zalali czuprynę, bo natenczas z powrotem mogło się nieszczęście wydarzyć.

— Ee, Janie, tak to dłużej być nie może — powiedział razu pewnego pan Moczygęba — jeden z nas musi być trzeźwym! Pozwolę ci zatem co trzeci raz, gdy będziemy w mieście, pić do woli, a ja się wtenczas wstrzymam od picia, ale pamiętaj, że następne dwa razy do mnie potem należą, a ty będziesz musiał pościć.

— Dobrze, Wielmożny Panie! — odpowiedział Jan i odtąd ściśle się tej kolei trzymali, dwa razy po sobie pan Moczygęba przyjeżdżał sam podcięty do domu, a trzeci raz Jan był rzetelnie umalowany, podczs gdy pan jako tako się trzymał.

Co się zaś w domu działo, to nie wchodzi w rachubę.

W ten sposób zachowywali pan i sługa kolejki, i było z tem dosyć dobrze.

Razu pewnego jednakże zaszła w obrachunku pomyłka; kto właściwie ją spowodował, trudno stwierdzić, — dosyć, że i pan Moczygęba i Jan sądzili, że to na nich kolej i obaj upili się ogromnie i wracali nocą do domu, śpiąc jeden w powozie, drugi na koźle.

W tem naraz konie stanęły.

Stara to historya, że gdy młyn stanie, natenczas spiący w nim młynarz się obudzi. To też i pan Moczygęba i Jan równocześnie się obudzili.

— Janie! — zawołał pan Moczygęba.

— Co, Wielmożny Panie?

— Co się stało?

— Nie wiem, Wielmożny Panie.

— Konie stanęły!

— A stanęły, proszę Wielmożnego Pana.

— Gdzie jesteśmy?

— Kaci tam wiedzą, Wielmożny Panie.

— A, to źle!

— Bogać dobrze tam, Wielmożny Panie.

— Janie!

— Co, Wielmożny Panie?

— A kiedy słońce wschodzi.

— Rano, proszę Wielmożnego Pana.

— A księżyc?

— To też pewnikiem będzie nad ranem.

— Hm, hm, Janie!

— Co Wielmożny Panie?

— Przywiąż konie do najbliższego drzewa, nakryj je dobrze, a potem przyjdź do mnie do powozu. Noc chłodna, a tyś stary. Musimy zaczekać, aż rozwidnieje.

Jan zeszedł z kozła, mrucząc coś pod nosem, że — zaraz to mówił, iż tak będzie — potem przywiązał konie, nakrył derami i wszedł do powozu, i tak razem zasnęli snem sprawiedliwego.

Z rana ekonom wyszedł z domu, a idąc przez podwórze, zdziwił się nie mało, gdy ujrzał przed pałacem landarę pańską, konie przywiązane do drzewa, nakryte derami. — Nie wiedząc, coby to miało znaczyć, zbliżył się cichaczem, otworzył dzwiczki i znalazł w powozie — pana Moczygębę i Jana, opartych o siebie ramionami, kiwających się na wszystkie boki i chrapiących, aż szyby landary drżały.

Z blizka i z daleka.

(Wojna między dwoma rodzinami. — Najstarsi gimnazyaliści. — „Mąż trzech żon“ — nieoperetka Lehara).

W Elizawetpolu na Kaukazie wybuchła w ostatnich czasach zacieklá i krwawa walka pomiędzy dwoma armeńskiemi rodzinami, która już spowodowała kilkanaście katastrof i jeśli policya nie uśmierzy ostatecznie tej sprawy, nie rychło się zakończy. Cała zaś rzecz przedstawia się następująco:

Pewien młody Armeńczyk zakochał się na śmierć w młodej i bardzo pięknej dziewczynie, której jednak rodzice nie chcieli nawet słyszeć o ich połączeniu się. Sytuacya stawała się z dnia na dzień coraz fatalniejszą a pogorszyła się jeszcze, gdy ojciec dziewczyny wyrzucił młodzieńca ze swego domu. Zrozpaczony chłopiec popełnił samobójstwo, a fakt ten stał się hasłem zawziętej, pełnej nienawiści wojny pomiędzy rodziną dziewczyny a samobójcy. Siostra denata Usun Tutu mszcząc się za brata namówiła swego narzeczonego do zamordowania brata owej pięknej Armenki. Ale nie poprzestała jeszcze na tej zemście. Własnoręcznie sporządziła zatrute strychniną lody, które kazała sprzedać pewnemu handlarzowi tylko ojcu dziewczyny Sotikhowi. Sotikh i kilka osób z jego rodziny struło się; wówczas najmłodszy syn Sotikha z zemsty udał się pod dom Usun Tutu a zastawszy ją w drzwiach domu, strzelił kilkakrotnie do niej z rewolweru, raniąc ją śmiertelnie. Ranną przenieśli krewni do szpitala, gdzie znów fatalnym zbiegiem okoliczności znalazła się rodzina Sotikha.

Teraz wybuchło wszystko. Rewolwery zagrzmiały, noże zabłysły w powietrzu. Kilka trupów zaściełło podłogę sali szpitalnej. Wreszcie wpadła policya i rozdzieliła walczących. Na drugi dzień zmarła postrzelona Usun Tutu i Sotikh. Ludność armeńska wobec tylu mordów zachowuje się zupełnie neutralnie, co więcej nawet pochwala akt mordu z zemsty, jako całkiem rzecz etyczną.

*

Gimnazyum w Koesfeld (Westfalia) posiada zaprawdę najstarszych wiekiem w swem łonie uczniów. Według tegorocznej statystyki znajdowało się między abituryentami trzech, w wieku od 28 do 32 roku życia.

Jeden z nich mając 23 lat wstąpił do tercyi, kiedy już 2 lata odsłużył w wojsku i w czasie studyów szedł do ćwiczeń jako podoficer obrony krajowej. Drugi w wieku 29 lat wstąpił do prymy i przeszedł ją po trzech latach. Pomiędzy uczniami znajduje się także jeden, który jest obecnie w sekundzie mając 28 lat a jest wszelka prawdopodobność, że egzamin dojrzałości zda mając 32 lat. Ten jest najstarszym gimnazyalistą w całych Prusiech.

Obok tych „żelaznych“ studentów są jeszcze inni, których wiek waha się między 17—19, 20—24 lat. Zestawiona w lutym statystyka wieku wykazuje w wyższej prymie 2 w wieku 21 lat, w niższej 6-ciu w wieku 19 lat, w wyższej sekundzie 9-ciu w wieku 18 lat, w niższej 6 w wieku 17 lat, w wyższej tercyi 5-ciu w wieku 16, w niższej 9-ciu w wieku 14 lat, w kwarcie 9 w wieku 13 lat, w kwintcie 4 w wieku 12 lat i w seksćie 9 w wieku 11 lat.

We wszystkich wypadkach wiek uczniów jest o 2 lata wyższy od przeciętnego wieku gimnazyastów.

*

Niedawno zmarł w Bostonie bogaty yankes Józef Greenough, który zostawił w spadku majątek miliona dolarów. O ten spadek po jego śmierci powstała zacięta walka. Z pretensyami bowiem doń, zgłosiły się 3 kobiety, i jak się pokazało, wszystkie z nich były wdowemi po zmarłym. Każda z nich zapewniała w sądzie, że jest prawowitą małżonką nieboszczyka. Sąd jednak rozpatrzywszy całą kwestyę dokładnie, przyznał w pierwszym wyroku sukcesyę spadkową pierwszej żonie, niejakiej pani Marcie, której małżeństwo z nieboszczykiem uznano za prawowite. — Druga pretensicka zapewnia, że to ona jest prawdziwą żoną zmarłego, i że sama Marta namówiła ją do tego małżeństwa. Trzecia żona jest węgierską artystką w Filadelfii. Pretensye i żądania obu „prawowitych małżonek“ sięgają 7 milionów koron, co wobec 1 miliona spadku, jest ciężkim orzechem do zgryzienia przed sąd rozpatrujący te zawiłą sprawę.

Z cyklu: SIEROCA DOLA.

A jakoż sieroce miano,
i twarz przystoi mi blada?
— czy w jasne dni moich rano
pod dach wstąpiła zagłada?

Czy może trumna ta biała,
co gdzieś wynieśli daleko, —
coś mi z praw ludzkich zabrała,
że wciąż łzy cieką i cieką...

— Czyli mi daje to prawo,
przebrzmiała pieśń nad kołyską,
czy może twarz jakąś łzawą
w snach swoich widzę za blizko?

— Toć matka ziemia jak róża
codzień mi świtem zakwita,
z ros smagłe dłonie wynurza
i chlebem swoim mię wita!

— Toć wicher rodzic sędziwy,
spiekę warg moich uśmierza —
przez lasy idąc i niwy
szumem swym uczy pacierza!

— Ani mi brak jest kołyski
plecionej z włókien tęsknoty,
— i jakoż w oczach łez błyski,
i miano nosić sieroty?

M. Mayerowa.

Pani i sługa.

(Ankieta „Gońca“).

Szanowny Panie Redaktorze!

Niemam nadziei, aby rozpisana przez was ankieta sprowadziła polepszenie stosunków służbowych. Na jedno się piszę: że wina jest obustronna. Tylko, że gdy panie niesumienne lub nieznośne są przecież wyjątkami, to u sług przeciwnie: wymagająca i przewrotna dziewczyna jest tu regułą, a dobra sługa jest wyjątkiem.

Niemyślę siadać na waszego konika, twierdząc stanowczo, że obecnemu niezadowoleniu sług winną jest przedewszystkiem agitacya socyalistyczna, która dla jednania sobie stronników ustawicznie wmawia w personał pracowniczy, że dzieje się im krzywda. Ja biorę moje sługi — mam ich trzy — w towarzystwie św. Zyty i jestem z nich bardzo zadowolona. Prawda, że są one zbyt rozmodlone, bo niektóra stawia za warunek, aby codzień mogła iść na ranną mszę, są też i nieco ślamazarne, ale zato skromne, prawdomowne, przy zakupnie centa sobie nieprzywłaszczy, plotek nierobi, z kawalerami się niciąga, ani w kuchni u siebie ich nieprzyjmuje.

Jest to dla mnie dowodem, że religijność jest podstawą dobrego stosunku sługi do pani, i wolę zgodzić się na to, że mi służąca codzień rano pół godziny w kościele straci (dlaczego straci? Uw. red.), a w każdą niedzielę musi być na sumie i na nieszporach, niż mieć niby to służbistą dziewczynę, której trzeba ustawicznie na palce patrzeć i drżeć o to, aby jakiego podejrzanego kochanka niewpuszczała do kuchni.

Dla przykładu opowiem tylko, że zeszłego roku miałam pokojówkę z Krakowa sprowadzoną. Była to tak dzielna i pracowita Mazurka, żem się aż w niej zakochała. Nieszczęście chciało, że zrobiła znajomość z jakimś akademikiem socyalistą, i ten nauczył dziewczynę nietylko wolnej miłości, ale wmówił w nią, że ona mi wielką łaskę robi, służąc u mnie, że jej się należy 50 guldenów miesięcznie (ja jej 16 płaciłam) i nauczył ją zasady: czego niechcą ci dać, to sama sobie bierz! I od tego czasu dziewczyna była zgubioną, a rozeszłyśmy się po kradzieży broszki, której nawet niezdołałam jej odebrać, bo ze względu na to, że Ewka pod-

czas mej ciężkiej choroby z wielkiem poświęceniem mnie pielęgnowała, niechciałam oddawać sprawy policyi. Przez wdzięczność zato, gdy na 1-go maja b. r. maszerowała w szeregu towarzyszek, zobaczywszy mnie na werandzie cukierni Podhalicza, głośno splunęła, i pokazując na mnie wołała, że jestem chuliganką!

Zresztą racyi złego wpływu socyalizmu na sługi i robotników nie potrzebuję dowodzić, bo wiedzą o tem wszyscy pracodawcy.

Łączę wyrazy poważania

Marya z Krzyżanowskich Opolska.

VI.

Wielmożny Panie! Ja też sługa i jest mi bardzo źle. Ale naco się przyda pisać o złem, niech pan lepiej napisze, jak ma być. Ja sobie umyśliła to tak:

Te panie, które potrzebują sługi, niech siedzą w biurze u stręczyciela, a sługa niech przyjdzie i niech sobie taką panią wybierze, która jej się najbardziej podoba i myśli, że będzie jej u niej najlepiej. Pani też powinna mieć książeczkę, do której sługa może napisać, czy pani niemiała wielkiej gęby i nierobiła słudze krzywdy, bo pani może sługę z książeczki poznać, to czemu sługa także niema w książeczce wyczytać, do kogo idzie do obowiązku. I słudze, żeby najbiedniejszej, niepowinna pani mówić ty, tylko „pani“, bo przez to samo musi być dla sługi grzeczniejszą i niezawoła wtedy: pani jesteś gałgan, albo: ty pani łajdaczko! bo taka mowa nie pasuje. Pieniądze powinna pani z góry płacić, bo wtedy będzie się bała, aby sługa sobie zaraz nie poszła, bo teraz musi czekać swojego miesiąca, aby jej zasługi nieprzepadły, gdyby wcześniej poszła. Wychód powinien być bardzo często, bo raz w niedzielę jest zamało, a gdy jest cyrk, to sługa codzień może mieć wychód. Ja sobie tak umyśliła i do innej służby niepójdę, bo sługa też człowiek a nie pies żaden, i wolę wyjść zamąż, niż pójść do byle jakiego obowiązku, gdzie pani sługą poniewiera.

Pozdrawiam Wielmożnego Pana i kłaniam się.

Rózia Oleśniak.

(Pannie Rózi życzymy, aby czemprędzej zamąż wyszła i dostała taką sługę, jaką sama jest! Uw. Red.)

Przygody naszego reportera

na wycieczce do Brzuchowic.

Pierwszy raz w tym roku do Brzuchowic! Czyjeby serce nie zadrgało na samą myśl o tem? Zwłaszcza, jeśli się jedzie z narzeczoną i... przyszłą teściową. Już o godz. 8 rano dostałem tak zwaną „Reisefieber“ i nawet śniadanie mi nie smakowało. Gospodyni moja zwąchała pismo nosem i umyślnie obiad spóźniła. Nie czekałem i pobiegłem siąść na tramwaj koło kawiarni wiedeńskiej. Tu zobaczyłem 10 tysięcy mieszkańców zbitych w kupę jak figi w worku, a z pośród nich sterczał niby Port Artura wóz tramwajowy. Co chwila wynoszono jakąś omdlałą, lub połamaną osobę z tłumu, a że ja mam miętkie serce i na takie kawałki patrzeć nie lubię i zresztą zbyt kości swoje szanuję, poszedłem piechotą do rogatki łyczakowskiej, szturmem zdobyłem kawałek miejsca i — jadę. Ale już koło św. Antoniego fala pasażerów wydusiła mną okno. Znalazłem się na zewnątrz wozu i dzięki tylko wrodzonej mojej zręczności, potrafiłem się wydrapać na dach i tak szczęśliwie zdążyłem do mety tj. do kasy kolejowej. Tu było 20.000 mieszkańców, ustawionych jeden na drugim w cztery warstwy, jak np. piętra kamienic. Funkcyonowała tylko jedna kasa. Urzędnik zrzucił z siebie surdut, koszulę i t. d. i dawał bilety z błyskawiczną szybkością, wydzielając ze siebie potoki tak zwanego potu kolejowego szwicu. Pchałem się na czworakach pomiędzy nogi podróżnych trzy kwadranse i jeszcze byłbym się pchał ze trzy kwadranse, ale portyer się ulitował nademną i powiedział, że bilet można dostać w pociągu za te same pieniądze, co przy kasie. Poleciałem na peron. Pociąg (13 wagonów) już gotów. Drzwi, okna, wychodki, platformy, schody, dachy, formalnie oblepione pasażerami, jak gałąź drzewa rojem. Czepiłem się jakiejś liny i wydrapałem się na jakąś drabinkę. Ledwie pociąg ruszył, aż tu ściąga mnie stamtąd konduktor i każe płacić 90 hal. nachcałung, a jak nie, to mnie na sztrekę strąci i basta. Byłbym się może targował, ale widzę, że wszyscy pasażerowie tak samo robią i nawet z korony nie żądają reszty. Jeden tylko obywatel (o ile się nie mylę p. Dulski) sarkał głośno:

— Psiakrew! tylko jedna kasa funkcyonuje na tyle tysięcy ludzi. Zamiast pojechać tam i nazad za 50 hal., płacę tylko za jazdę tam 90 hal. i z powrotem 40 hal. Zaco ze mnie kolej zdziera 80 halerzy. To barbarzyństwo, to... rabunek w biały dzień.

I ja chciałem coś do tego dodać, ale się zląkłem, bo pana Dulskiego za to aresztowano i będzie miał proces o obrazę honoru kolei.

Nareszcze Brzuchowice. Las, szumią jodły, ptaszki śpiewają, jak przyjemnie, ale... ale w gardle całkiem sucho, ubranie na mnie z powodu ściśku mokre. Pędzę (po głowach naturalnie) do restauracyi (rozumie się kolejowej). — Pilzner, koronę za pilzner. Po upływie pół godziny przynosi mi usłużny kelner pół bomby najzwyklejszego „akcyjnego“ lwowskiego. Brrr! Płacić! Za pół bomby „akcyjnego“ 40 halerzy. Pędzę jak waryat w las. Kładę się pod krzakiem i zaczyna mi się robić bardzo przyjemnie. Coś jakby sen. Nagle, o zgrozo. W brzuchu mi coś trzasło. Gwałtu... Morderstwo... Nie — to tylko jakiś cyklista przejechał mnie napoprzek.

Na szczęście żadnych obrażeń nie odniosłem, tylko mi coś w środku się urwało, ale ono się może naprawi. Przestraszony wróciłem na stacyę, wołałem dwie godziny o kieliszek wódki, ochrypłem z wołania i odszedłem z kwitkiem. Na szczęście kasa była otwarta. Kupiłem bilet i zapchałem się do stojącego pociągu. Przesiedziałem tu dwie godziny i ostatecznie w towarzystwie 84 osób w jednym przedziale II. klasy wróciłem do Lwowa, a z dworca szedłem już piechotą i to środkiem ulicy, bo trotoarami miejsca nie było.

Cała ta, obliczona na przyjemność wycieczka, sprawiła, że w jednym tym dniu straciłem 6 kg. wagi.

Jazda tedy, kto żyw, do Brzuchowic.

n. r.

Rozmawiajmy ze zwierzętami!

Psychologia zwierząt, przez długi czas była przez naukę zupełnie zaniedbana. Zoologowie nietroszczyli się o duszę zwierzęcą, lecz klasyfikowano zwierzęta według ich oznak zewnętrznych, kształtu zębów, dzioba, łap, skrzydeł itd. Nad czynami ich, niezastanano się nawet, uważając je za zbyt błahą rzecz dla studyów.

W czasach nowszych, dopiero dusza zwierzęca wydała się uczonym godną poznania. Powstały w Paryżu „Instytut psychologii zoologicznej“, każe przebywać wśród zwierząt, obcować z niemi, rozumieć je i poznawać.

Utworzyło się zdanie, że zwierzę, które można czegoś nauczyć, jest inteligentne. Jestto mylnem, bo wszystkie ćwiczenia i sztuczki, widywane w cyrku lub w menażeryach, są nauczone drogą skojarzenia wrażeń.

Tresura konia, polega na oddziaływaniu szpicruty, ostróg, lub cugli na pewne punkty jego ciała, by wywołać reakcye, stanowiące właśnie pożądane ruchy. Następnie nauczyciel rozwija i normuje wrażliwość tych punktów i wreszcie nadaje, przez powtarzanie, pewien rytm owych ruchów, rytmicznie oddziaływając na punkty wrażliwe. Stopniowo to oddziaływanie staje się coraz lżejsze i w końcu ogranicza się wskazówkami prawie niewidzialnemi dla obserwującego. Od tej chwili zwierzę jest wytresowane.

Pewne ćwiczenia niepowinny nas olśniewać. Tak np. psy rachmistrze, są zrazu tresowane do aportowania, tymi samymi sposobami, co psy myśliwskie; następnie bywają przyzwyczajane do okrążania numerów w koło ułożonych na ziemi, a w końcu do podnoszenia tego numeru, na którego poziomie znajdują się w chwili, kiedy pan daje im zaledwie dosłyszalny znak mlaśnięciem języka.

*

Można doskonale przyzwyczaić zwierzę ssące czy ptaka, do porozumiewania się z nami, przy pomocy pewnego ruchu czy dźwięku. W Instytucie była mała małpka, którą wyuczono 10 ruchów, oznaczających odpowiednią czynność i która zawsze posługiwała się tymi ruchami. Włożenie ręki do ust, znaczyło: „jestem głodna“; gdy wykonała ruch taki, jak gdyby podnosiła szklankę do ust, chciała dać do zrozumienia, że ma pragnienie. Jeżli chciała spać, dopominała się energicznie o swój dywanik, uderzając szybko otwartą ręką prawą w podłogę, a skoro ją tylko wypuszczono z klatki, sama biegła po upragniony dywanik.

Inny badacz zaczął uczyć papugę nazw różnych przedmiotów, przyczem pokazywał ptakowi, ilekroć je wymieniał. Nauczył go wyrazu „szafa“, pokazując mu wiszącą małą szafkę w której chował codziennie jadło, przeznaczone dla niego. Niebawem papuga umiała też wymawiać wyraz „drabina“, a następnie wymawiała wyraz „wchodzić“, ilekroć widziała, że uczony stąpa po stopniach drabiny.

Pewnego dnia, gdy wniesiono klatkę z ptakiem do laboratoryum, szafka zawieszona była u sufitu, a drabina stała w kącie, pomiędzy innymi przedmiotami, znanymi papudze. Zagadnienie przedstawiało się, jak następuje: czy ptak, wiedząc, że szafka, wbrew zwykłemu porządkowi rzeczy, umieszczona była tak, że badacz nie mógł jej dosięgnąć, i, co za tem idzie, wyjąć z niej jadła, wiedząc z drugiej strony, że mógł wznieść się ponad ziemię przy pomocy drabiny i, mając do swego rozporządzenia wyrazy „wchodzić“ i „drabina“, czy ta papuga użyje ich, by mu poddać myśl skorzystania z drabiny, dla dostania się do szafy?

Bardzo podrażniona papuga biła skrzydłami i gryzła pręty klatki, krzycząc: „Moire! moire!“ (szafa, szafa). I pierwszego dnia na tem się skończyło. Nazajutrz ptak, który dostał tylko proso, nie zaś ulubione siemię, zamknięte w szafce, wpadł w wielką złość. Po kilku daremnych próbach usunięcia prętów klatki, zwrócił nareszcie uwagę na drabinę i wymówił: „Chelle! (drabina) monter! (wejść) armoire!“. Był to istotnie niesłychany wysiłek umysłowy. Doświadczenie to, powtórzone kilkakrotnie, dało zawsze ten sam wynik.

Umysłowe życie małp studyuje już od szeregu lat wśród dżungli afrykańskich, prof. Gardner. Zbudował on na zachodniem wybrzeżu Afryki, dom stalowy w kształcie klatki, który nazwał „Fort Goryl“. Okolica ta roi się od małp. Dom podzielony jest na 24 klatki, w których profesor przyjmuje odwiedzające go często „przyjaciółki“ małpy. Od czasu śmierci ulubionej małpy szympansa „Mojżesza“, który mu odsłonił „tajemnice małpiej mowy“, zawierającej około 30 wyrazów dźwiękowych, profesor przeprowadził cały szereg doświadczeń, i tak: dobrał grono szympansów i gorylów i kształcił je systematycznem nauczaniem, przyczem posługiwał się metodą, jaką się stosuje przy nauczaniu idyotów. Gdy chodzi o zakreślenie wrażenia przestrzeni u małp, Gardner przeprowadza to tak: Bierze deskę, 1 stopy dług. i 4 cale szer. Na jednym jej końcu jest otwór kwadratowy szer. 4 cali, na drugim zaś okrągły, tej samej średnicy, a do obu tych otworów są dokładnie dopasowane kołki. Małpa w ciągu krótkiego czasu zrozumie, że kołek kwadratowy ma wkładać do otworu kwadratowego, a okrągły do okrągłego. Po kilku lekcyach uskutecznia to bez żadnego wahania, zwłaszcza jeśli w nagrodę za wysiłki otrzymuje przysmak.

Poczucie wielkości u małp stwierdza następująco:

Wycina w desce 4 otwory kwadratowe, których szer. wynosi od 1 do 4 cali i do których są też dopasowane kołki. Małpa, po kilku próbach, kładzie każdy kołek w odpowiedni otwór, nigdy się nie myląc. Poczucie barwy, u małp, stwierdza Gardner — drewnianymi kubkami na różne kolory pomalowanymi, do których kładł kule tej samej barwy, albo też w dwóch barwach. Małpy w krótkim przeciągu czasu nauczyły się kłaść same do kubka kulę odpowiedniej barwy, lub też dwubarwną położyć tak, aby kolor, od kubka odmienny, był niewidzialny.

Najtrudniejszem zadaniem jest doprowadzenie małp do odtwarzania obrazów dźwiękowych mowy ludzkiej. Ich narządy głosowe są tak ukształtowane, że mogą naśladować liczne proste dźwięki naszej mowy. Szympans nauczył się w ciągu dwóch mniej więcej miesięcy wymawiać po francusku „feu“, (ogień), a znaczenie tego dźwięku utrwalił Gardner w jego pamięci odpowiednią demonstracyą. Nauczenie się trzech innych wyrazów przyszło szympansowi daleko trudniej; profesor przypuszcza, że były nieodpowiednio dobrane.

Wyrazy, których uczy teraz, składają się z jednej samogłoski ze spółgłoską nosową lub wargową, jako przyrostkiem albo przybranką.

Są też i samogłoski podwójne, które małpy wymówić mogą. Wszystkie wyrazy muszą być ilustrowane dotykalną demonstracyą, gdyż pojęć oderwanych małpy zrozumieć nie mogą. Drogą zdjęć fotograficznych utrwala Gardner ruchy ust zwierzęcia przy mówieniu. Zaś przy pomocy fonografu najnowszej budowy, odtwarza obrazy dźwiękowe i wyrazy przez małpy wypowiadane.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XXIII.

Nadzwyczajnemi są środki ostrożności, jakie zachowuje dobry i rutynowany klawiszarz, aby omylić spryt policyi i niepozostawić za sobą śladu, któryby do odkrycia go mógł doprowadzić. I tak urzędnik policyjny bada przedewszystkiem, czy drzwi otworzone zostały wytrychem lub kluczem, bo wytrych wskazuje na obcego człowieka, a klucz na domownika, a przynajmniej na kogoś ze stosunkami danego domu obeznanego. Po otwarciu wytrychem są zwykle do około dziurki do klucza rysy, które powstają przez to, że kilka pierwszych wytrychów niepasowało do otworu, i włamywacz, próbując je założyć a następnie przekręcić, przy prędkiej i nerwowej robocie musi osadę zamku porysować. Dobry klawiszar uważa zatem, aby zamku nieporysować i urzędnika policyjnego co do tej kwestyi pozostawić w niepewności.

Jeżeli włamanie się jest większej doniosłości, to policya każe w razie niepewności wyjmować i rozbierać zamek, aby w jego wnętrzu szukać śladów wosku, bo — jak to już wyżej powiedzieliśmy — klawiszarz niejednokrotnie nawoskowanym wytrychem robi odbicie środka zamku, aby potem

tem łatwiej właściwy wytrych mógł dobrać.

Jeżeli włamywacz przy robocie się nie spieszy i nie boi się, że zostanie zaskoczonym, to przetrząsanie mieszkania przedsiębierze z największą ostrożnością, a mianowicie w tych szufladach, gdzie nic wartościowego nieznajdzie, stara się wszystko przywrócić do dawnego porządku, aby nawet u właściciela mieszkania wywołać wrażenie, że w tych miejscach niczego nie szukano i nienaruszono. Skutkiem tego policya wpada na fałszywy domysł, że plądrował mieszkanie któryś z domowników, skoro prosto tam rękę kładł, gdzie było coś do wzięcia, a nienaruszając innych szuflad, bo wiedział, że nic w nich niema wzięcia godnego. O ile pozory te zręcznie zostały zachowane, policya zwraca swe podejrzenie na domowników, bada ich, śledzi, aresztuje, a klawiszarz ma czas, aby swój łup spieniężyć i ślad za sobą zatrzeć.

Jeżeli pracuje dłutem (przy odbijaniu szuflad, szaf itd.) uważa, aby ostrze dłuta było gładkie, gdyż szczerba na niem pozostawia i ślad na drzewie. W razie późniejszego aresztowania go, dłuto takie ze szczerbą przylegającą dokładnie do odcisku w drzewie, jest ciężkim przeciw niemu dowodem, o ile policyi uda się dostać w swe ręce „naczynie“ włamywacza.

Proces inspektora Siebauera i towarzyszy.

Rozprawa zaczęła się w rzeczywistości w sobotę dopiero, gdy przystąpiono do przesłuchania głównego oskarżonego, insp. Siebauera. Jak to było do przewidzenia, Siebauer składa winę za wykryte w materyałach braki na niesumienność swych podwładnych, którym zbyt wiele ufał, a ci to wyzyskiwali na swoją korzyść, jakoteż na to, że z magazynów kolejowych kradziono bardzo wiele materyałów, tak dalece, że aż trzeba było ustawić posterunek żandarmeryi, aby magazynu pilnował. Niedokładności w rachunkach i w asygnatach są niejako „ein Fluch der bösen That“.

Bo celem uzupełnienia skradzionych materyałów, zapisywano większe zużycie tychże, niż to na potrzeby kolejowe rzeczywiście się działo. Jeden z werkmistrzów, chory umysłowo Cisar i znajdujący się dziś w zakładzie Kulparkowskim, miał np. manię wydawania więcej materyałów, niż potrzeba. Inne zapiski i asygnaty na materyały, zostały pofałszowane przez podwładne Siebauerowi organa. W ten sposób broni się oskarżony przed zarzutami prokuratoryi.

Przesłuchanie Siebauera skończyło się w sobotę, a wczoraj zabierali głos zastępca skarbu kolejowego, który czuje się poszkodowanym, komisarz Ertel, i adwokaci, którzy zadawali oskarżonemu pytania, mające na celu wyjaśnienie wielu kwestyi i osłabienie aktu oskarżenia.

Komisarz Ertel stwierdza, że Siebauera jeszcze w roku 1874 wydalono z kolei arc. Albrechta z powodu nierzetelnego postępowania, a w r. 1883 miał Siebauer dyscyplinarkę.

Przesłuchiwani z kolei banmistrz Waldeker i oficyant Rudkowski, obaj oskarżeni, nieprzyznają się do winy, zwalając winę na Siebauera, na brak kontroli, na kradzieże itd.

Rozprawa skończy się prawdopodobnie jutro, we środę.

KROŃIKA.

Kalendarzyk:

W wtorek rzym.-kat. Filipa Ner. — gr.-kat. Hryhoryi Mucz.

W środę rzym.-kat. Jana Pap. — gr.-kat. Izydora M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Tosca“.

We środę „Mąż trzech żon“.

We czwartek popołudniu „Świat bez mężczyzn“.

We czwartek wieczór „Mąż trzech żon“.

W piątek „Niebieska myszka“.

W sobotę popołudniu, o godzinie pół do 4-tej „Kopciuszek“.

W sobotę wieczór „Mąż trzech żon“.

W niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4-tej „Jaś i Małgosia“.

W niedzielę wieczór „Mąż trzech żon“.

MIEJSCOWA.

Związek polskich hodowców drobiu, gołębi i królików. Po latach kilkunastu, gdy nareszcie ta gałęź gospodarstwa domowego tak pięknie rozwijać się zaczyna — gdy już mamy w kraju tyle Towarzystw chowu drobiu etc. etc, czas pójść o krok dalej. Mam na myśli założenie Związku hodowców, proponuję na siedzibę Związku Stanisławów — tu bowiem stale mieszkam a ktokolwiek z hodowców mnie zna, wie, że się chętnie i gorliwie organizacyą Związku zajmę, tem bardziej, gdy w miejscu jest silne Towarzystwo stanisławowskie, którego prezesem jest wybitny hodowca p. Domiczek a p. Sokołowski, który nieraz czynnie działał przy organizowaniu Towarzystw, mieszka stale w Bohorodczanach obok Stanisławowa.

Proszę więc wszystkich p. t. Hodowców polskich, by kartką zgłosili swe przystąpienie.

Udział wyniesie 1 K rocznie. — Bliższe szczegóły poda statut — tu tylko nadmienię, że głównie chodzi o jak największą łączność hodowców, o rodzaj biura informacyjnego dla spraw hodowlanych, o szybkie załatwienie interesów hodowli się tyczących, co do zamiany, kupna, sprzedaży i t. d.

Emil Schayer
Redaktor „Hodowcy polskiego“
Stanisławów.

Wszystkie polskie pisma upraszam o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Niepożądana serenada. Różni różnie różnym dokuczają. A także i spiewem dokuczyć można, jeźli ten do kociokwiku jest podobnym. Tak widocznie wyrozumowało sobie stadko złożone z kilkunastu śpiewaków, którzy co nocy przychodzą na ul. Żulińskiego i tam pod oknami pewnej pani wyją jak psy do księżyca. Zdesperowani mieszkańcy tej ulicy zwrócili się do władz bezpieczeństwa o ochronę. I oto od wczoraj stoi tam policyant z ostrą szablą, jakby gotów do poderżnięcia gardła każdemu śpiewakowi.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Andrzeja hr. Potockiego odbędzie się w sobotę dnia 30-go maja 1908 o godzinie 10-ej rano w kościele OO. Bernardynów staraniem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń Urzędników prywatnych, którego zmarły był członkiem honorowym i niegdyś prezesem — o czem zawiadamia Wydział centralny tego Towarzystwa.

Kowal zawinił a ślusarza powiesili. Rada szkolna krajowa poleciła wykluczyć 6 uczniów VII. klasy ruskiego gimnazyum w Przemyślu za włóczenie się po nocnych knajpach i orgie w nich wyprawiane.

Jeżeli się zważy, że wykluczeni uczniowie są znani jako notoryczni hajdamacy i wielbiciele heroja Siczyńskiego to przyznać trzeba, że stanowczość ta Rady szkolnej krajowej napawać może pewną otuchą, że niebawem plugastwo z naszych szkół średnich będzie wymiecione.

Tylko, czy w tym wypadku nie powieszono ślusarza zamiast kowala?

Wszakże dyrektor tego gimnazyum p. poseł Cegliński — z trybuny parlamentarnej wielbił również czyn Siczyńskiego.

Więc czego spodziewać się można było po młodzieży, której taki dyrektor — długie lata był i jest dotąd jeszcze — duchowym przodownikiem?

Czy w pierwszym rzędzie nie powinna była kara ekskluzyi spotkać pana dyrektora Ceglińskiego jako moralnego sprawcę tego zdziczenia młodzieży?

Przygoda policyanta. Dziś rano policyant Karpowicz spostrzegł w okolicy Pohulanki jakiegoś człowieka, niosącego tłumok, którego wziął za złodzieja i począł go ścigać. Nieznajomy skrył się w poblizkiej cegielni. Policyant rozpoczął poszukiwania, ale bez skutku. Natomiast opadli go robotnicy cegielniani i poturbowali dość dotkliwie, przyczem poszarpali na nim ubranie. Policyant bronił się szablą i zranił jednego z nich, Jana Szyrka, w rękę, poczem uciekł. Dopiero później powrócił do tej cegielni w towarzystwie drugiego policyanta i aresztował Szyrkę, którego najpierw zaopatrzyła stacya ratunkowa, a potem przyjęły go na rekonwalescencyę areszta policyjne.

Nasz reporter pisze:

Możeby mnie Redakcya zrobiła jakim recenzentem teatralnym. Bardzo o to proszę. Wprawdzie Redakcya już ma jakieś „krrrr“, wyspecyalizowane w dramacie i „brrrr“ w operze, ale jabym miał gust wyspecyalizować się w farsie i balecie. Ja wiem, że to nie byle kamień do udźwignięcia. Pralat jaki uczony, a gdy mu przyjdzie napisać recenzyę z baletu, to sobie do pomocy przybiera „inżyniera“ i organistę. Niby inżynier umie znakomicie mierzyć rozmaite góry i doliny, co do baletu, a co do muzyki, to kto jest kompetentniejszy od organisty? Ale nie tracąc czasu, podaję już popisową recenzyę z „niebieskiej myszki“. Ahm, (odkaszlnę). Teatr pełny. Większa część pań, panienek i panieneczek. Orkiestra ucicha, błysnęły kinkiety, za sceną ktoś w dłonie klasnął, kurtyna szu, szu, szu, idzie w górę i... na scenie okazuje się — niebieska myszka. Na sali krzyk, pisk. Panienki wyskakują nóżkami na fotele, drapią się z parteru na balkony. Nawet starsze panie poczęły mocno, panie tego, jakby to powiedzieć... Jedne tylko sufrażystki siedziały na swoich miejscach, jakby je jaki stolarz karukiem poprzyklejał. Ta ich odwaga bardzo mi imponuje. Jestem dla nich z całusieńką rewerencyą. Tak samo mam wielki respekt przed naszą Radą miejską, która uwzięła się koniecznie wziąć rzeźników za karczydła i zmusić ich do zniżenia cen mięsa. Teraz nastaje lato, krowy i byki się pasą i dają lepszą wagę. Ludzie zaś więcej mięsiwa potrzebują na rozmaite snycle wycieczkowe. Niewiem tylko, czy korporacya rzeźników zgodzi się na propozycye Rady. Wszak każdy członek tej korporacyi, potrzebuje Karlsbadu, a taka kuracya karlsbadzka kosztuje dużo pieniędzy. Możeby lepiej było, aby dać jeszcze biednym rzeźnikom dychać, niech jadą do Karlsbadu, niech im trochę brzuchy spadną, to np. w jesieni będzie już można z nimi gadać.

A propos, czy Redakcya niewie, kiedy Rada będzie miała wakacye? Jabym się chciał pospieszyć z prośbą o zapomogę na wyjazd do Wiednia, na ten pochód jubileuszowy. Krakowianie będą, Górale będą też, a hajdamaków nie będzie. Jabym chciał uratować sytuacyę i przebrać się z tą nauczycielką z Psiej Wulki w szarawary, niechby choć jedną ukraińską parę etnograficzną Wiedeń zobaczył.

Wprzód jednak miałbym gust pojechać do Jaremcza w Zielone Święta. Mam tam znajomego księgarza Jasielskiego. Przycisnąłbym go do skały nad Prutem i wymógł na nim, aby wydał jakie moje prace, które mam zamiar napisać. A jak nie, to się udam do Gebethnera i Wolffa. On wydaje „Buffalo Bill“, to niechby i mnie wydał. Bo ja, proszę Redakcyi, nie myślę zabijać swego talentu w czterech ścianach „Gońca“ i mam szerokie horyzonty. Dość mnie już rozmaite akuszerki literatury ignorowały. Sława mi się śni i spać mi niedaje. Może być sławny Hudec, Breiter, Siczyński, Petrycki, prałacina i inne legiony, to czemu niemam być sławny, ja, ja, za którym płeć piękna przepada, mało przepada, ginie, ha?

„Narodny komitet“ cywilizuje! Narodny komitet w jednym z dzienników ruskich poucza swych krajanów, jak się mają w towarzystwie zachowywać, co jest bardzo zbawienną rzeczą dla narodu hajdamackiego, bo wiadomo jak wiele pozostawiają do życzenia ich towarzyskie obyczaje. Nauka poczyna się od kichania, a brzmi jak następuje:

„Teraz już wszędzie w cywilizowanym świecie, należy do dobrego tonu, nie odzywać się zupełnie, jeźli ktoś kichnie, a znowu z drugiej strony, ten kto kicha, ma uważać, aby zrobił to ile możności jak najciszej, a nie z takim hałasem, aby aż drudzy tą niespodzianką przestraszali się. Dlatego, kichający powinien czemprędzej przytknąć sobie chusteczkę do nosa, (nb. jeżeli ją ma), albo zaprzeć w sobie oddech.

Tak samo uważać trzeba na to aby nie kichnąć komuś w twarz, albo przy stole do talerza i dlatego odstępuje się na bok, albo bodaj odwraca się. Nawet ze względu na zdrowie trzeba koniecznie na to uważać, aby nie kichać na głos z całej siły, a tylko w chusteczkę, albo bodaj przysłoniwszy się ręką, gdyż przez takie głośne i nieuważne kichanie, zarazki katarów roznoszą się i zakażają drugich“.

Tyle słów Narodnego komitetu o kichaniu. Lepiej zrobiłby jednak komitet, gdyby pouczał hajdamaków o tem, że niewolno mordować, kraść i rozbijać. To potrzebniejsze, niż nauka kichania.

„Zaraza“ w śródmieściu. Już od dłuższego czasu przeszedł hotel „Metropol“ położony na zbiegu ulic Piekarskiej i Pańskiej w ręce osławionego rabina Salomona Rohatyna i niejakiego Diamandsteina. Aż do tego czasu wszystko było w porządku, nie było żadnych skarg ni żalów. Powstały one dopiero, gdy nowonabywcy poddzierżawili rzeczony „hotel“ jakiemuś żydowi z zagranicy, który posprowadzał na miejsce dawnej służby, kelnerów kuplerskich z nor szynkowych przedmieścia, stręczących gościom, zajeżdżającym tam, zupełnie bezceremonialnie rozpustne dziewczęta, które w ostatnich czasach ściągnęły tamże w niesłychanej liczbie, jak pszczoły do ula. Zresztą każdy to może zauważyć, przeszedłszy się tamtędy między 9—11 w nocy. Uwagi powyższe udzielił nam jeden z przejezdnych gości, który miał tę „przyjemność“ gościć w tym „hotelu“ przez 24 godzin.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro, we środę, ponieważ we czwartek przypada święto Wniebowstąpienia Panny Maryi. Na tapecie 67 spraw, między temi taka sprawa archaiczna, jak budowa wodociągu do Pasiek. Posiedzenie będzie pewnie bardzo leniwe. Niema na porządku dziennym nic, coby ogół panów radnych osobiście obchodzić lub interesować mogło. A potem iluż to z nich przychodzi jeszcze tylko jak na własny pogrzeb! Zato nowi radni czekają swego występu i zaprezentowania się publiczności. Ci przynajmniej z początku porządek dzienny energicznie wymiatać będą.

Paskudny wypadek. Robotnik Ozyasz Feuerstein wracając w nocy ulicą Grodecką, wlazł literalnie w wielką szybę wystawową, którą otworzono, nie umieściwszy przy niej żadnego sygnału ostrzegawczego. Skutek tego karambolu był fatalny, gdyż Feuerstein w okropny sposób poprzecinał sobie twarz na stłuczonem szkle.

„Niebieska myszka“ krotochwila w 3 aktach A. Engla i J. Horsta, tłumaczył M. Sachorowski. Krotochwilę nie na darmo pisało aż dwu autorów do spółki. Zdaje się, że jeden nie mógłby obmyśleć tylu ciągnących się jak łańcuch przez 3 akty zawikłań i rozma-

itych szopek, wywołujących w widowni co parę minut wybuchy niepowstrzymanego śmiechu i wesołości. — Rzecz dzieje się oczywiście w Paryżu. Młody urzędnik przedsiębiorstwa kolejowego, chce osiągnąć szybki awans, a znając słabość do kobiet swego dyrektora podsuwa mu niby własną żonę — damę od Maksyma i cel swój w końcu po strasznych opałach osięga. Grano zadziwiająco dobrze. Niewiadomo w czem wybił się na pierwszy plan p. Nowacki. Znakomitą reżyseryą, czy też jeszcze znakomitszą grą w roli Robina. Obok pana Nowackiego wymienić należy p. Jankowską (Fanchon Duclów) i p. Feldmana (Lebodieu). Dobrym był p. Rasiński w charakterystycznej roli Gaskończyka i p. Karszo (Klara, żona Robina) wreszcie w małej rolce p. Ruszczyc. Pani Rotter nie zwróciła szczególniejszej uwagi swoją grą, zarówno jak i p. Berski. (Monsquitier). W tej roli można było osiągnąć bardzo wiele. Publiczność ubawiła się „za wszystkie czasy“. Dawno o ścianyteatru nie obiło się tyle śmiechu. Sztuka wobec tego ma z okazyi kanikuły zapewnione powodzenie. Kto tylko pogrąży się w smutku po wyjeździe do kąpiel ukochanej żony, niech idzie zobaczyć „Niebieską myszkę“, a zaraz się rozweseli. Nawet wracając do domu już na drodze będzie się śmiał. Nakoniec słówko do tłumacza. Tłumaczenie bardzo dobre, (oczywiscie jak na tłumaczenie), ale razi w niem powtarzający się zwrot „ma się rozumieć“ zam. „rozumie się“. Jest to błąd stylowy bardzo rozpowszechniony, ale niechże przynajmniej nie słyszy się go ze sceny.

W szale. Wczoraj popoł. w domu przy ul. Łyczakowskiej l. 63, popadł w szał rzym. kat. ksiądz Michał W., zamieszkały w tym domu u rodziny. Nieszczęśliwy człowiek począł bić rękami w szyby okna, przyczem dotkliwie się pokaleczył, następnie niszczył meble, wołając rozpaczliwym głosem: „hajdamaki nie mordujcie“ i t. p. Niebawem powstało na ulicy wielkie zbiegowisko. Przypadek zrządził, że podówczas przechodził tamtędy dozorca szpitalny i miał przy sobie kaftan bezpieczeństwa. Wezwany z poblizkiej ekspozytury polic. ajent p. Kawyn z policyantami pomógł ubezwładnić nieszczęśliwego. Położono go na łóżku, a tymczasem telefonowano na wszystkie strony, aby chorego zabrać do szpitala. Wreszcie musiało tę funkcyę spełnić pogotowie ratunkowe.

Ksiądz W. z powodu choroby umysłowej był już internowany w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie, skąd niedawno odebrała go rodzina, podpisując rewers, że będzie nad nim czuwać.

Wybory do Rady gminnej w Zamarstynowie odbędą się 2-go i 3-go czerwca. Niechże Zamarstynowiacy wstydu sobie nienarobią i jakich kołtunów albo przewrotowców do Rady niewpuszczą. Niech im się zdaje, że w tej tak ważnej chwili Europa na na nich patrzy, i niech odpowiednio do tego postąpią.

Daszyński oszalał. Daszyński, im bardziej mu łeb siwieje, tem nieznośniejszy, tem wstrętniejszą staje się jednostką. Parę dni temu wygłosił mowę w parlamencie, rozumie się antynarodową, szkalującą w okropny sposób nasze społeczeństwo. Po wygłoszeniu jej dostał furyi wielkości i szalał literalnie o to, aby tę jego mowę powtórzyły wszystkie pisma, aby ją rozbierały, krytykowały, komentowały itd. Niektóre dzienniki zbyły oszczercze szczekanie tego demagoga krótką wzmianką, i to zarozumiałego do bezrozumu padalca przyprawiło o wściekłość. Ostatecznie wpadł na *idée fixe*, że Koło polskie wydało ukaz, zabraniający dziennikom rozpisywania się nad jego mową!

Ten Daszyński staje się coraz ciekawszym okazem patologicznym. Zdaje mu się, że jest osią ziemską, centrem systemu słonecznego, jedynem źródłem promieniejącem światłości i mądrości, ze on jest wszystkiem, a poza nim nic.

Przepowiadamy dziś — a czytelnicy przekonają się, jak trafnie przewidywaliśmy — że ten człowiek musi skończyć samobójstwem, albo w domu obłąkanych. To, co on dziś wyprawia, jest dla laika nawet nieomylnym symptomem, że Daszyński cierpi na silnie rozwiniętą mózgową chorobę. Rozumie się, że będzie się to nazywało potem „chorobą nerwową“.

ZE ŚWIATA.

Wina i grzech. We francuskim departamencie Lot-et-Garonne jest wspaniały zamek rodziny Contiévé, z przepięknemi dokoła posiadłościami, ogrodami, winnicami i parkami. Dziwną jednak jest rzeczą, że właścicielka tych piękności markiza de Contiévé, nie wyszła ze swego zamku już od 25 lat, lecz siedzi cały czas dobrowolnie zamknięta w ciemnej komnacie zamku o zakratowanych oknach. Uczyniła to jeszcze, gdy była młodziutką, piękną i ponętną kobietą a dziś jest złamaną bolem, goryczą, zniszczoną na ciele. Karę tę wymierzyła sobie sama z tego powodu, iż ona była przyczyną śmierci swego małżonka.

Markiz C. był światowcem, i chętniej wolał bawić się, niż przebywać przy boku swej małżonki. Markiza widząc to, nie chciała mężowi w żaden sposób dopomagać do takiego życia dawaniem pieniędzy, to też ten popadł w ogromne długi. Gdy zaś nadszedł termin płatności weksli, markiza umyślnie je nie wykupiła, czem też doprowadziła do rozpaczy męż, strzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Czując się winną śmierci męża, od tego czasu markiza C. zamknęła się w zamku i poczęła wieść pokutnicze życie.

Raz tylko w roku przestępuje swój pokój, w dniu imienin nieboszczyka. Wówczas siada przy stoliku, gdzie ostatni list pisał jej mąż, zapala światło i spisuje pamiętnik z całego roku. (Scenę tę przedstawia nasza rycina).

Obecnie przed kilku dniami siostrzenica markiza wskórała u prefekta, że władza nieszczęśliwą pokutnicę, która zaczynała okazywać już obłęd, zabrała i przeniosła do sanatoryum.

Śmierć z kichnięcia. Wiadomo, że u niektórych ludzi kichanie odbywa się w sposób nadzwyczajnie głośny, wprost nawet alarmujący, i w tem leży nawet podkład żartobliwej krytyki o ścianach, które od kichnięcia zawalić się mogą.

Ale takie głośne kichnięcie stało się wprost tragedyą dla pewnego mleczarza z pod Terezyopola, Szandora Kurza, który jadąc lasem kichnął głośno,



a odgłos tego spotęgowany jeszcze został hałaśliwem echem leśnem. Ten formalny wystrzał przestraszył młodego konia Kurza, który zerwał się i począł ponosić, przyczem Kurz wypadł z wózka i koło przeszło mu przez podbrzusze, gniotąc je śmiertelnie. Po paru godzinach, gdy koń bez pana wrócił do domu, znaleziono Kurza w lesie, wijącego się w strasznych męczarniach. Przed śmiercią miał jeszcze na tyle przytomności, że opowiedział, co było przyczyną tak fatalnego wypadku.

TELEGRAMY.

Dyskusya galicyjska.

Wiedeń. I znów wczoraj Izba posłów była areną namiętnej dyskusyi w kwestyi rusińsko-polskiej, z tą jednak różnicą, iż pieniących się wściekłością i plujących jadem nienawiści bandytów ukraińskich, zmiażdżono do szczętu moralnie, wydobyto na wierzch i przed oczy całej Izby ohydę ich i hajdamacką perfidyę, najwstrętniejszy kał obelg i napiętnowano jednogłośnie tak ze strony polskiej, jak rządowej anarchistyczną politykę ukraińską.

P. Stapiński protestował przeciw ich taktyce, propagującej rozbój i mord, uświęcającej największe zbrodnie, i zbrodnię podnoszoną na sztandar „narodowy“!

Następnie zabrał głos minister Bienerth protestując z całym naciskiem imieniem rządu przeciwko takiemu postępowaniu i zapewniając, że rząd baczną już odtąd uwagę zwróci na hajdamaków w Galicyi.

Po ministrze przemawiał jeszcze p. Małachowski. Mowca przytaczał rebelizatorskie artykuły pism ukraińskich, ostatnie rozboje, podpalania i mordy we wschodniej Galicyi wykonane przez Rusinów, przeciwstawiając postępowanie Polaków.

Wybrano mowców generalnych: Massaryka pro, Stapińskiego contra wnioskom nagłym.

Hajdamacy dostali cięgi.

Wiedeń. Minister Bienerth, zabierając głos w dyskusyi nad wnioskiem Rusinów o wyborcze nadużycia w Galicyi, powiedział dosłownie:

Głębokiem oburzeniem napełniły mnie wywody dwóch mowców, którzy bezpośrednio przedemną przemawiali, (t. jest Rusini: Budzynowski i Trylowski przyp. Red.) i odpierając je imieniem rządu jak najbardziej stanowczo, muszę oświadczyć, że mowy te wzmocniły we mnie przekonanie, że tendencye radykalnego skrzydła narodowo-demokratycznej partyi ruskiej w rzeczywistości są takie, jak Polacy twierdzą. (Żywe oklaski Polaków.)

Jeszcze nigdy nie przedstawiono w tej Izbie z taką otwartością idei przewrotu, jak to uczynili obaj posłowie Budzynowski i Trylowski.

Takie mowy, tu wygłaszane i przez to immunizowane, skoro dochodzą do wiadomości ludności, muszą wywołać niebezpieczne rozjątrzenie — jeżeli nie coś gorszego.

Rząd więc spełni tylko swój obowiązek, jeżeli w przyszłości zwróci największą uwagę na działalność radykalnej frakcyi ruskiej i grupa ta sama sobie będzie musiała przypisać, jeżeli jej działalność zbadana będzie także co do tendencyi, które po wywodach ich mowców są jawne. Panowie powinni więc się namyśleć, do jakiej konsekwencyi stanowisko ich prowadzić może.

† Ludwik hr. Dębicki.

Kraków. Zmarł tu Ludwik hr. Dębicki, b. redaktor „Czasu“.

(Hr. Dębicki należał do najwybitniejszych publicystów polskich, głównie jako znawca polskich rodów arystokratycznych. Posiadał też obszerne dobra, których zarządowi w ostatnim czasie się poświęcał).

Prognoza.

Wiedeń. Dziś, wtorek. W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: naprzemian pochmurno, mierne wiatry, ciepłota spada, stan trwa równomiernie nadal, pogoda niestała; w Galicyi zachodniej: pochmurno, mierne wiatry, stan pogody mało zmieniony, trwa równomiernie nadal, pogoda niestała.

Podatek od cukru.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby panów odrzuciła projekt ustawy w sprawie zniżenia podatku od cukru, motywując to ogólnem położeniem finansowem państwa, oraz wydatkami, jakie czekają z powodu budowy kanałów i zabezpieczenia na starość.

Zatonięcie parowca.

Tryest. Wczoraj w nocy zatonął tu włoski parowiec Vasta Guerrera.

O spoczynek niedzielny.

Grac. Rzeźnicy przed 3 tygodniami postanowili nie dopuścić do sprzedaży mięsa w niedzielę aż do czasu uregulowania w odpowiedni sposób spoczynku niedzielnego w przemyśle masarskim, a ponieważ owi rzeźnicy wczoraj otworzyli swe sklepy, zjawiło się przez sklepami 60 pomocników masarskich, obległi sklepy i wrzucili do wnętrza płonące żagwie. Wybuchł ogień, który jednak rychło stłumiono. Powrzucano też do sklepów flaszki z terpentyną i zgniłe jaja. Policya tłum rozprószyła i przywróciła spokój. Kilkakrotnie policyanci musieli dobyć szabel.

Szanowna Redakcyo!

W Numerze 2062 „Wieku Nowego“ i 47 „Gońca“, zarzucił mi p. Stanisław Kruk, różne nieprawidłowości i nadużycia na szkodę Spółki stolarzy lwowskich.

P. Kruk podnosił podobne zarzuty i poprzód między członkami i nieczłonkami Spółki.

Ponieważ statut Spółki wyraźnie postanawia, że wszystkie spory między członkami powstałe, mogą być załatwione tylko w drodze Sądu polubownego, przeto Zarząd Spółki zawezwał mnie pisemnie, bym się z zarzutów, czynionych mi przez p. Kruka, oczyścił.

Posłuszny statutom Spółki oddałem moją sprawę Sądowi honorowemu, który zawiadomił o tem p. Kruka i zawezwał go do przesłuchania.

P. Kruk, wiedząc, że sądownie skarżyć go nie mogę, a chcąc się uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności, za rzucane na mnie kalumnie, nie jawił się przed Sądem honorowym, który musiał wobec tego wyrok swój ferować zaocznie.

To była jedyna przyczyna, która wstrzymywała mnie od wystąpienia przeciw p. Krukowi w drodze sądowej.

Gdy jednak fałszywa ambicya p. Kruka nie została nasyconą, zaś p. Kruk nie przestaje mię dalej oczerniać, jak świadczy artykuł w Nr, 2062 „Wieku Nowego“ i Nr. 47 „Gońca“, zmuszony jestem na razie odpowiedzieć p. Krukowi, że cała treść powyższego artykułu pominęła się z prawdą.

Nieprawdą jest jakoby p. Kruk zarzucał mi na Walnem zgromadzeniu jakiekolwiek nieprawidłowości lub nadużycia i ofiarowywał na to dowody, gdyż sam zarzut wystarczał, by mnie z kierownictwa Spółki usunięto.

Prawdą jest natomiast, że p. Kruk pała ku mnie nienawiścią, zato; że jako długoletni członek Spółki, stanąłem mu na przeszkodzie zlikwidowania tejże, i nie ustąpiłem z zajmowanej dotychczas posady, by zrobić miejsce jakiemuś protegowanemu p. Kruka, któryby znowu działał na niekorzyść Spółki, jak to już miało miejsce.

Nieprawdą jest, jakoby którzykolwiek członkowie Spółki, zarzucali mi jakiekolwiek nieprawidłowości, czego jest dowodem to, że dalej w niej funkcyę pełnię, ciesząc się zaufaniem wszystkich członków, gdy tymczasem p. Kruk jest tamże wskutek ustawicznych bezczelnych intryg, osobą nielubianą, formalnie znienawidzoną i wystarczy to, że gdy członkowie poznawszy się na „uczciwej“ i „bezinteresownej“ działalności na „korzyść“ Spółki, zmusili go do ustąpienia z firmującego.

Widocznie, że było dość działalności tej, p. Kruka, jeżeli zapomniano w tym wypadku o przysłowiu: „Kruk krukowi oka nie wykole“.

Jeżeli jednak to p Krukowi ma sprawić satysfakcyę, obecnie nie omieszkam mu jej sprawić i sprawę oddam Sądowi.

Było niegdyś obowiązkiem moim oszczędzać osobę „kolegi“. Obowiązek ten jednak obecnie ustaje, gdyż on sam, Bogu dzięki, zwalnia mię od niego.

Dawniej było zwyczajem, że oszczerca musiał swe oszczerstwo odszczekiwać pod stołem, dziś zwyczaj ten już zniesiony, mam jednak nadzieję, że p. Kruk będzie musiał odszczekiwać je, wprawdzie nie pod stołem, ale przed Sądem, co mu do zbawienia potrzebne Wyjdzie to jednak na jedno.

W końcu oświadczam, że na wszelkie podobne bezczelne oszczerstwa, godne tylko „autora“, odpowiadać nie będę.

Z poważaniem
Wincenty Siwek.

435

F. FLUDER.

JUDASZ.

Od trzydziestu prawie lat jestem nauczycielem i przez ten przeciąg czasu najróżnorodniejszych i najdziwniejszych rzeczy byłem świadkiem. Najboleśniejszem atoli dla mnie było zdarzenie w pierwszym zaraz roku mego zawodu nauczycielskiego.

Kiedy, ukończywszy seminaryum, otrzymałem miejsce pomocnika nauczyciela przy szkole w mojem mieście rodzinnem, poczytywałem to sobie za wielkie szczęście. Nikt się chyba z większą miłością odemnie nie zabierał do pracy. Z całego serca pragnąłem być szczerym przyjacielem powierzonych mi dzieci, ich opiekunem; pragnąłem pozyskać ich zaufanie, czuwać nad rozwojem ich umysłu i duszy, dzielić ich dziecinne radości i troski. Chciałem widzieć ich wesołemi: za szczery, wesoły wybuch śmiechu, chociażby nie w porę, chętnie byłbym przebaczył kilka błędów w pisowni lub niedokładnie odrobione zadanie arytmetyczne. Bo chociaż bardzo wysoko cenię wiedzę, uważam wszelako, że serce w niczem nie powinno głowie ustępować.

I pod tym właśnie względem nie miałem szczęścia. Podmiejska szkoła, przy której posadę dostałem, należała do rzędu tych zakładów naukowych stolicy, które pod względem pedagogicznym zajmują stanowisko wyjątkowe, niemal ostatniego rzędu. Uczniowie prawie wszyscy byli wprost z ulicy.

Dzieci biedne, bezdomne, wiecznie głodne, które nigdy nie usłyszały cieplejszego słowa, nie doznały matczynej pieszczoty. Zaniedbane, zgorzkniałe dzieci, zepsute do szpiku kości już zanim się dostaną do szkoły. Czego można od takich biedaków wymagać?

Pod względem nauki mniej, pomimo, że wielu między nimi znajduje się dość uzdolnionych. Wszak niejeden z nich nie ma nawet kąta, gdzieby mógł odrabiać zadania. I czasu nie mają. Najlepsi wśród nich zmuszeni są już pracować, żeby cośkolwiek zarobić, a inni już w najmłodszym wieku są postrachem ulicy. Postanowiłem zatem pozyskać sobie serca tych biednych dzieci. Może być, że się niezręcznie do tego wziąłem, bo starsi moi koledzy śmiali się ze mnie, albo litowali, widząc jak bardzo niepowodzenia biorę sobie do serca. A ja chłopców na ulicy nawet zaczepiałem, i usilnie i starałem się i po za szkołą zbliżyć się do nich. Zaledwie dwóch lub trzech widziało we mnie coś więcej niż tylko natręta, który im w zajęciach i rozrywkach przeszkadzał. Największa liczba tych dzieci patrzy na nauczyciela jak na wroga i nie potrafi odróżnić dobrego i złego. Zwierzyłem się mojemu dyrektorowi, staremu pedagogowi, od długich lat stanowisko to zajmującemu.

Rzekł do mnie.

— Kochany przyjacielu, oddawna zauważyłem, że nie jesteś tu na swojem miejscu. Psujesz dzieci. Główna rzecz, żeby się uczyły. Mnie się zdaje, że ty wogóle nie nadajesz się do miasta; postaraj się o posadę w szkółce wiejskiej, gdzie nie tak bardzo są zepsute.

Byłem oszołomiony! Do zawodu mego przywiązany byłem całą siłą nie zużytkowanego jeszcze idealizmu moich dwudziestu jeden lat. W miarę jak się coraz nieszczęśliwszym w klasie mojej czułem, przypominałem sobie radę mojego dyrektora. Materyał szkółek wiejskich był bezwątpienia mniej zepsuty, aniżeli w stolicy — ale zdejmował mnie strach przed tak radykalną zmianą całego mojego życia — i przed nowem, a zupełnie dla mnie obcem otoczeniem. Lecz im dłużej się namyślałem, tem nieznośniejszym stawał się mój stosunek do uczniów moich. Z uczuciem ulgi przyjąłem przeto propozycyę objęcia posady nauczyciela w małem miasteczku jarmarcznem. Uważałem to za zrządzenie losu, przeciw któremu nie chciałem walczyć, pomimo, że myśl rozłąki z rodziną moją napawała mnie smutkiem.

Na szczęście przygotowania do podróży tak mnie zajęły, że nie miałem czasu zastanawiać się, a ponieważ wyjazd mój miał wkrótce nastąpić, znajdowałem się w stanie podniecenia i oszołomienia, dzięki któremu łatwiej wszystko znosiłem. Podróż była dość przyjemna.

(Dokończenie nastąpi)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Fryzyer Jamroż, Lwów, Gródecka 50, poszukuje pomocnika zaraz. 424

Kapusta kwaśna do sprzedania. Lwów, ulica Janowska 58. 421

Froeblanki z ładnem szyciem poszukuje Zakład Froeblowski, stary teatr, na wieś. 423

Dozorca starszy, żonaty, bezdzietny, poszukuje miejsca przy kamienicy. Wiadomość w Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Dozorca“. 300

Różne meble, kwiaty liściaste, filodendrony do sprzedania. Wałowa 23, I. p.

Przy ulicy Duninów Borkowskich l. 11 a, jest willa do sprzedania. 397

Dyetaryusz z siedmioletnią kancelaryjną manipulacyą oraz praktyką lasową poszukuje jakiegokolwiek zajęcia choć za skromnem wynagrodzeniem, kawaler lat 28, rel. rzym.-kat. Łaskawe zgłoszenia pod Władysł. Nowicki, Lwów, Jałowiec 14. 387

Poszukuję 2 pokoi z kuchnią, jeden pokój z osobnym wejściem. Zgłoszenia do Admin. „Gońca“, pod „Pomieszkanie“. 400

Realność w Kleparowie naprzeciw kościoła — składającego się z domu mieszkalnego, budynków gospodarczych i ogrodu jest zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość w Administracyi ul. Wałowa 6. 422

Bilard używany, z odwracalną płytą tanio do nabycia. — Wiadomość ulica Teatralna 10, I. p. 394

Świeże
i doborowe towary korzenne po najniższej cenie poleca nowo otworzony **HANDEL Władysł. Świtlika we Lwowie, pl. Smolki 5.** 417

Panna inteligentna poszukuje wspólnego mieszkania. — Najchętniej u wdowy. Wymagania skromne. Zgłoszenia do Administracyi „Gońca“, Wałowa 6, pod „MED“. 418

Kto chce pić dobrą tanią HERBATĘ Ceylońską — ten nie zawiedzie się żądając herbatę Darling z Rączką po K 1·30 za ¼ funta, wyborną zaś jest Gonar po K 1·70 z Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie, Rynek 34. 308

Stenograf lub stenografistka, biegli w języku polskim i niemieckim, a zarazem piszący biegle na maszynie znajdą zaraz zajęcie. Zgłoszenia: Kancelarya adw. Dra Fella, Lwów Jagiellońska 6. 419

Fortepian krótki, dobry za 75 złr. sprzedam. — Zygmuntowska 17, parter oficyny, drzwi 1. 420

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8.

Handel FARB i lakierów W. Czopp następca, Lwów, ul. Żółkiewska l. 2 poleca taniej niż wszędzie naftalinę, kamforę, proszek perski antimolinę, oraz wszelkie artykuły domowo gospodarcze. Światowy środek na gniotki. 352

8 II ff POLECA: własnego wyrobu już od 8 złr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 złr. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie. Magazyn i pracownia pościeli **Kazimierza Skibińskiego Lwów, ul. Kopernika 7.**

Obrączki ślubne ze złota 14 próby jakoteż szczero-dukatowe. **KUTE** po cenach najniższych poleca **Edm. Maryan Beer** JUBILER i ZŁOTNIK Lwów, Akademicka 4.

„KITON“ do naprawy kaloszy po 30 i 50 halerzy, poleca MAGAZYN FARB **MAKAROWSKI i Spółka Lwów Sykstuska 2.**

!Koron 50! wynagrodzenie za podanie adresów płaci meblarz **Zysz, Skarbkowska 3.**

Zdzisław Dwernicki, Jan Szostkiewicz, Kazimierz Kozłowski, M. Sielińska-Lipnicka, Urszula Sesińska, Kamil Placht, Plat. i Olga Pawlikiewicz, Czesław Mausenhälter, Markus Leinwohl, Ewa Skupówna, Szymon Możarowski, Tadeusz Jarymowicz, Marya Ławroszenko, Emil Mlecko, Jan i Marya Leja, Isak Gecht, Michał Matusiewicz, Mikołaj Puszkar, Wiktorya Skotnicka, Apolinary Lukowiecki, Karl Kram, Antoni Cichoń, Józefa Daszkiewicz, Wanda Gebultowicz, Piotr Grott, Marya Janosz, J. Kwiatkiewicz, Filomena Orlecka, Wiktorya Orłowska, Melcia Plewczyńska, Kazimierz Paulo, J. Szust, Maryan Świetnickl, Karol Styliński. 393

Rakiety tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi **J. KOPP, we Lwowie, Chorążczyzna 11, I. p.** Tow. Sokolim i sportowym znaczny opust. 327

:Następujące nasiona: Jarzyn i kwiatów do obecnego zasiewu w najlepszej jakości poleca Firma **Ant. Klimowicz i Syn Lwów, pl. Halicki 14/6** w pakiecikach po 10, 20, 30, 40, 50, 60 h i wyżej. Pietruszka cukrowa, Marchew cukrowa, Fasola szparagowa, Groch cukrowy, Sałata, Rzodkiewka, Bób olbrzymi, Szczaw francuski, Kukurudza biała, Arbuzy kuchenne, Buraki ćwikłowe. Nasiona, resedy, mathioli, groszku wonnego, nasturcyi, powoju, maczku ogrodowego i t. p. — po jak najniższej cenie. Rozsadki kwiatowe i jarzynowe. — Bogato ilustrowany cennik gratis na żądanie. 409

Kunerol = potaniał tylko w Handlu **LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego l. 2.**

BILARDY amerykańskie, jakoteż i inne własnego wyrobu, poleca Pierwsza krajowa fabryka i warsztat reparacyjny, jedyny we Lwowie 253 **Maurycego Andraszka** ulica Skarbkowska 43.

Znakomitej jakości KONSERWY mięsne i pasztety, poleca jedyna Krajowa Fabryka **A. Śliżyńskiego w Lisku** 329

UL. HALICKA 21 Z rozbiórki kamienicy 2-piątrowej i oficyn do sprzedania materyał budowlany: kamień fundamentowy — cegła, belki, deski, krokwie, drzwi, futryny, okna itp. Portale sklepowe, piece i kuchnie kaflowe. — Wiadomość na miejscu. 188

Magle pokojowe w różnych wielkościach wyrabiam — proszę żądać cennika, Grajewski, mechanik, ul. Boimów 1. Lwów. 315

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.

Publiczna sprzedaż bez aukcyj i licytacyj tylko z wolnej ręki. Doroteum Lwów, ulica Szajnochy sprzedaje powierzonych do zbycia z powodu zaszłych stosunków familijnych, po bardzo nizkich cenach obfitą ilość różnych przedmiotów, a to: Kilka kompletnych urządzeń sypialni, salonu i jadalni. Kilka lankastrówek, szabel, lanc i bronni mysliwskiej i siecznej. Kilka par portyer, firanek, dywanów, dywaników, narzutek i innych przedmiotów dekoracyjnych. Kilka sztuk wyrobów ze srebra i złota, zegarów ściennych, stojących i kieszonkowych, kilka lamp wiszących i stołowych. Kilka kredensów, łóżek, szaf, biurek, krzeseł, stołów, zwierciadeł i obrazów. — 4 konie, kilka koców, 4 siodła, uprzęży, 2 karety, lander, rowery, motocykle, marki „Puch“, tandemy i inne powozy i wózki. — Kilka wanien, wózków i kołysek dla dzieci. 2 kasy ogniotrwałe, kilka maszyn rolniczych, 2 maszyny do szycia i do pisania, kilka biurek amerykańskich. 2 fortepiany, pianino, kilka skrzypiec, fletów, klarnetów, gramofonów, arystonów, basów, harmonii i orkiestryonów. Kilka rogów i trofey myśliwskie. Przeróżne starożytności, mebelki, miniatury, bronzy, sztychy, porcelany i kryształy. — Nasze „Doroteum“ kupuje sprzedaje i przyjmuje do komisowej sprzedaży, przechowania i zamienia wszelkie przedmioty domowe i gospodarcze. — **Osobom dobrze sytuowanym udzielamy kredytu według umowy.** Nasze rozgałęzione przedsiębiorstwo należy do największych domów towarowych w Monarchii. — Obszerne ilustrowane katalogi wysyłamy za nadesłaniem znaczka pocztowego na 20 halerzy. 287 a

Tylko 40 koron kosztuje u nas łóżko żelazne z blaszanemi bokami, z materacem sprężynowym, kołdrą i poduszką. Polecamy również tanio własnego wyrobu, pod gwarancyą, tylko w najlepszej jakości kompletne sypialnie, jadalnie, pokoje męskie, salony, mebelki luksusowe i gięte, karnisze mosiężne od 5 koron, sofy, otomany, łóżka mosiężne, żelazne i dziecinne, dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka, materye meblowe, kołdry, materace, kocyki, poduszki, prześcieradła i t. p. Przy większych zamówieniach możliwie najdogodniejsze spłaty, bez podwyższenia cen **Schuster i Toczyski, Lwów, 3-go Maja 5.**

Oddłużenie!

Wydział Towarz. Wzajemnej Pomocy oddłużenia „ALLIAGE“ Lwów, Sobieskiego l. 5,
zawiadamia swych członków, że uchwałą tegoż Zarządu z dnia 19-go maja 1908, przyznano i wypłacono 40 członkom 1-ej Sekcyi dz. I., II., III., IV. i V. ogólną kwotę 1480 koron tytułem bezpowrotnej materyalnej pomocy po 20, 40, 50, 80, 100 i 120 koron. Równocześnie uwiadamia się, że Towarzystwo to udziela członkom swym już po 14-sto dniowem należeniu do Towarz. bezpowrotnej materyalnej pomocy w wysokości od 20 do 3600 koron, celem 1) materyalnego podniesienia gospodarstwa, 2) wybrnięcia z długów, 3) w razie utraty posady albo zarobku, 4) w razie choroby własnej bądź swej rodziny i t. p. uwzględnienia godnych okoliczności. — Prospekta i bliższe wyjaśnienia przy podaniu wysokości potrzeby ewentualnej pomocy — udziela się za nadesłaniem 40 hal. w markach pocztowych. 403
W każdej wsi i miejscowości ajenci poszukiwani.
Wydział Tow. „Alliage“.

Oddłużenie!

Zakład masarsko-wędliniarski Adolfa Teliczka Lwów, ulica Akademicka 14, odszczególniony najwyższem odznaczeniem na wystawie w Paryżu oraz na zeszłorocznej wystawie we Lwowie **otworzył na placu powystawowym** (park stryjski) pawilony higienicznego wyrobu kiełbasek, w których odbywać się będzie podawanie ciepłych i zimnych przekąsek, tudzież kawy i herbaty, oraz wszyzystnk piwa i innych napojów po cenach jak najniższych. Usługa skrzętna i rzetelna. 323

J. KRIMMER i SP. LWÓW, PL. MARYACKI, HOTEL FRANCUSKI POLECA NAJTANIEJ SANDAŁY Kneipa, dla pań, panów i dzieci w różnych fasonach, buciczki dziecinne jasne, i czarne tylko z fabryk czeskich i krajowych, oryg. angielskie obcasy do bucików Stord'cap. Specyalny magazyn artykułów gumowych, Linoleum, cerat, płócien nieprzemakalnych i kaloszy. — Zamówienia z prowincyi załatwia się natychmiast. 293-II.

Deotyma Kamieniecka dyplomowana **MASAŻYSTKA** protegowana przez W. P. Lekarzy. Wykonuje wszelkiego rodzaju masaże jak również masaż twarzy — najnowszy, hydropatye i przyjmuje pielęgnacye chorych. Lwów, ulica Balonowa l. 4, II. piętro. 333

Panna z praktyką biurową z wyrobionem pismem, znająca się na prowadzeniu ksiąg poszukuje posady we Lwowie lub na prowincyi. — Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Zgoda“. 370

Szparagi codzień świeże krótko cięte, podług zmiennych cen targowych na zamówienia wysyłają Dzierzanowscy, o. p. Grzymałów Zielona. 300

Leguminy galaretki, puding, bardzo dobre, praktyczne a przytem bardzo tanie, można dostać tylko w Handlu 357—4 **= BAŻANTA =** we Lwowie ul. Halicka

Towarzystwo wzajem. kredytu we Lwowie
NUMER TELEFONU 575. **ul. Teatralna L. 1.** Rachunek P. K. O. 869·313

zawiadamia, **że obniżyło stopę procentową od pożyczek z 7½% na 7%.**

Udziela pożyczki na weksle, skrypta, na poręczę osób trzecich, tudzież na zastaw płacy i polic — udziela kredytów budowlanych.

Dla drobnych Kupców i Przemysłowców na 5% do spłaty w ratach tygodniowych.

Od wkładek oszczędności płaci Towarzystwo 5%
„ rachunku bieżącego „ „ 4½ %

Godziny urzędowe: od 9-tej rano, do godziny 2-ej popołudniu. 414

6 K 50 h wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., najbliższe cieszące sześć ciągnień (najbliższe już 1. czerwca). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal., dalsze po 6 kor. 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 itd.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 K. Losów tureckich żadnemu nie potrzeba, gdyż nawet wraz z wyl. największą wygraną straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go czerwca. — **Schütz i Chajes** Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5, (dom własny). 268

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.